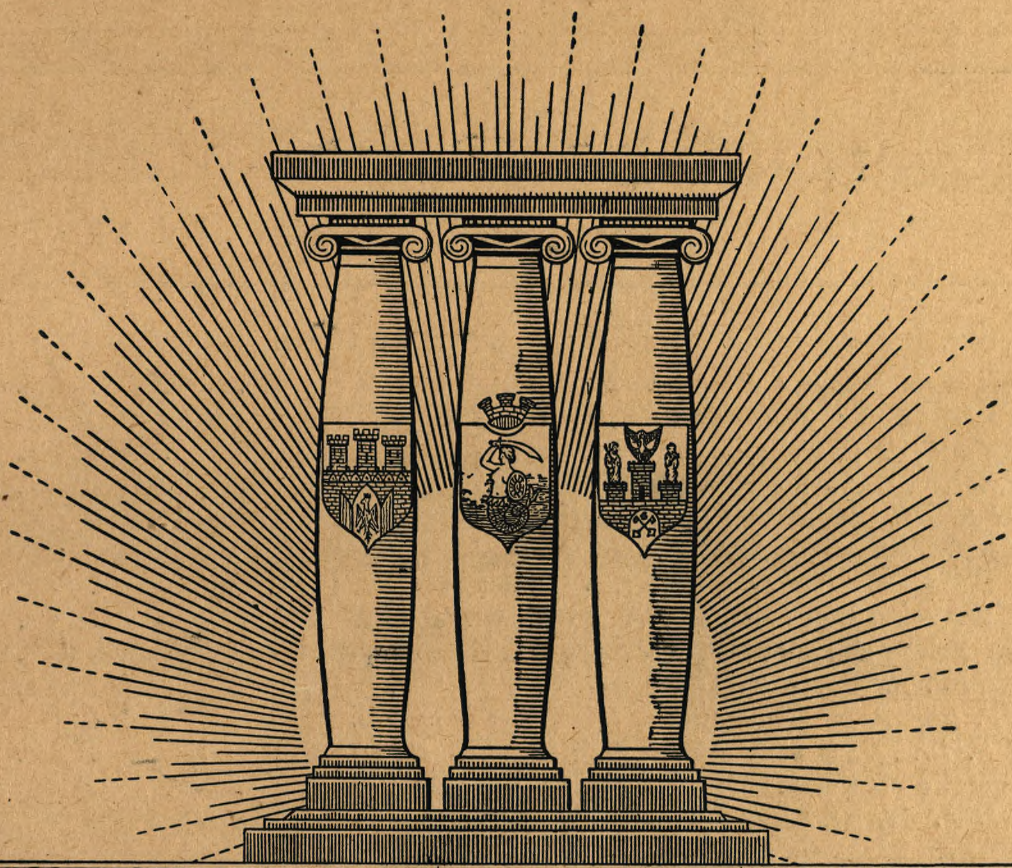
Instytutu Badań
Literackich

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK V. LIPIEC—1931

WARSZAWA

http://rcin.org.pl

Zakład św. Olafa
Matki Ledóchowskiej pod **Pniewami Wlkp.**

SZKOŁA GOSPODARCZA

Gruntowne wykształcenie praktyczne i teoretyczne, nieodzowne dla dorastających panienek. Kurs jednoroczny i dwuletni.

PRYWATNE SEMINARJUM
Nauczycielek Gospodarstwa. Kurs 5-letni

Zakład położony na wsi, w zdrowej i pięknej okolicy. Przechadzki, wycieczki, tenis. Na życzenie kurs cukiernictwa. Praktyka rolnicza i ogrodnicza. Lekcje języków obcych, muzyki, historji sztuki, malarstwa. Szczegółowych informacyj udziela i wysyła prospekty

Dyrekcja Szkoły SS. Urszulanki S. J. K.
poczta Pniewy.

JAPOŃSKI PROSZEK
KATOL ZABIJA OWADY i ROBACTWO
AZUMI & C° L^{td} OSAKA (JAPONJA)
PRZEDST. „KATOL" WARSZAWA, WILCZA 58

CHRZEŚCIJAŃSKA WYTWÓRNIA
OKRYĆ, KOSTJUMÓW, SUKIEN I FUTER
przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materjałów oraz gotowe 50 proc. taniej. Robota wykwintna, krój pierwszorzędny
Ceny konkurencyjne. Najdogodniejsze warunki.
Pracownia krawiecko-kuśnierska **BR. UNKIEWICZ**
Warszawa, Hoża 54

MEBLE Każdy może mieć miło umeblowane mieszkanie, gdyż warunki spłat i wysokość zaliczki dyktuje nabywca według swego budżetu. Piękne sypialnie, jadalnie, salony, gabinety, wykwintne kluby skórzane, otomany, tapczany; sztuki pojedyńcze. Urządzamy: kluby, hotele, restauracje. Ceny bezkonkurencyjne. Prosimy sprawdzić gdyż to nie obowiązuje do kupna.

Polski Przemysł Meblowy-Złota 7
(róg Marszałkowskiej)

OKAZJE! Sypialnia biała lakierowana stylowa, stołowy nowoczesny, salon mahoniowy za bezcen.

Księgarnia Przeglądu Katolickiego

Warszawa, Krak. Przedm. 71. P. K. O. Nr. 19999.

POLECA:

Barke-Jaroszyk. Walka o Mazowsze pruskie	2.—
Cigala de Albin. Vie intime de Sa Sainteté le Pape Pie X	4.60
Duchaussois Piotr O. W płomieniach Cejlonu (z 320 ilustracjami)	9.—
— Wśród lodów polarnych (z 219 ilustracjami)	7.50
Gościński R. Ks. Św. Antoni Padewski (wyd. jubileuszowe ilustrowane)	3.—
Grabiński Brunon. Moderne Totenbeschwörung—Die grosse Lüge des Spiritismus	6.20
— Neuere Mystik. Eine Untersuchung der okkulten Phänomene	17.—
— Spuk-und Geisteserscheinungen oder was sonst?	18.—
J. S. Ks. Księga złotych myśli z różnych źródeł zebranych, 2 tomy, wydanie II	18.—
Leszczyński J. R. Zarys farmakologji	18.50
Machay F. Ks. Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej	6.—
Malfatti H. Dr. Menschenseele und Okkultismus — Eine biologische Studie	11.60
Niemcy gotowe do wojny. Français... garde à vous!	7.—
Piotrowski A. Ks. Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus	1.—
Rękas M. Ks. Rozmowy z chorymi	0.80
Spesz A. Prof. Dr. Okkultismus und Wunder	11.60
Węglewicz M. Ks. Dr. Św. Antoni Padewski Apostoł Dobroci Bożej i Cudotwórca	0.50
Wilk K. Ks. Św. Antoni z Padwy (praca źródłowa)	3.—

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI

ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.: KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

http://rcin.org.pl

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK V. WARSZAWA, LIPIEC 1931



PARYŻ *Otwarcie pawilonu misyj katolickich na wystawie kolonjalnej.*

http://rcin.org.pl

Z dniem 1 lipca ustąpił ze stanowiska redaktora „Rodziny Polskiej" p. redaktor Leon Radziejowski. Dwu i pół-letni okres jego pracy związany jest ściśle z coraz piękniejszym rozwojem naszego wydawnictwa. Pismo dzięki kierownictwu p. L. Radziejowskiego zyskuje coraz szerszą popularność promieniując w społeczeństwo katolicką myślą i stwarzając atmosferę twórczego idealizmu, głęboko związanego z naszą katolicką i polską tradycją. „Rodzina Polska" w rękach p. L. Radziejowskiego stała się pismem o coraz wybitniej zarysowującej się odrębności. Żegnając p. Radziejowskiego składamy mu szczere podziękowanie za ofiarny trud, który na tej placówce położył.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW.

ZATARG FASZYZMU Z KOŚCIOŁEM

Cały świat katolicki żywo poruszony został ostatniemi wydarzeniami we Włoszech. Spowodowane one zostały wrogiemi wystąpieniami faszystów wobec Kościoła i Papieża, podczas których miała nawet miejsce obraza osoby najwyższego Przedstawiciela Kościoła.

Przyczyną sporu stała się wroga postawa faszyzmu wobec Akcji Katolickiej we Włoszech, która się tam, dzięki znakomitej organizacji, nadzwyczajnie rozwija. Faszyzm jednakże ze swą ekskluzywnością i uniwersalnością z natury swojej nie może się pogodzić z istnieniem obok siebie innej organizacji, która posiadałaby znaczny wpływ na duchowe kształtowanie obywateli. To też po dłuższym okresie, w którym stale powtarzały się drobniejsze zajścia, świadczące o nieprzyjaznem stanowisku faszyzmu wobec Akcji katolickiej, nie omieszkał on jej wypowiedzieć otwartej wojny. Podczas demonstracyj studentów faszystowskich w Rzymie i innych miastach włoskich dopuszczano się gwałtów wobec siedzib i przedstawicieli Akcji katolickiej, przyczem zdemolowano wiele lokali, a kulminującym punktem demonstracyj rzymskich były słowne i za pomocą drukowanego słowa obelgi, miotane przeciw osobie Papieża. Przyczyną wrogich wystąpień młodzieży faszystowskiej przeciw Akcji katolickiej miała być jej rzekoma działalność polityczna i antyfaszystowska. Okazało się niebawem, że poza wystąpieniami młodzieży kryje się ręka oficjalnych kół faszystowskich, którym zależało na wywołaniu konfliktu, ażeby następnie móc wystąpić przeciw Akcji katolickiej i bądź to zamknąć jej biura, bądź rozciągnąć nad niemi państwową kontrolę, paraliżując w ten sposób jej działalność. Kroki Stolicy Apostolskiej, poczynione w drodze dyplomatycznej, a zmierzające do zażegnania sporu, nie odniosły jednakże do obecnej chwili żadnego skutku, albowiem rząd faszystowski nie dał, jak dotychczas, ani właściwej satysfakcji, ani też dostatecznych formalnych gwarancyj, że podobne zajścia nie powtórzą się w przyszłości.

W czem więc tkwi istota sporu, gdzie należy szukać jego genezy i jakie są widoki zgodnego współżycia faszyzmu z Kościołem?

Istota sporu tkwi w idei faszystowskiego państwa. „Ideą centralną naszego ruchu jest państwo... Wszystko wewnątrz państwa, nic poza państwem, nic przeciw państwu" — mówi Mussolini. Nie możnaby bardziej trafnej definicji idei faszystowskiej dać, aniżeli to uczynił sam wódz faszyzmu. Państwo więc jest w tej koncepcji wszechwładnym i wszechobecnym panem, pogańska idea wszechwładzy i wszechobecności państwa niweluje jakby jednostkę i nie uznaje jej. I oto mamy kolizję idei faszystowskiej z doktryną Kościoła, który nie dopuszcza do zatracenia przez jednostkę swej indywidualności. Kościół głosi wyraźnie, że istnieje dziedzina sumienia jednostki, nie podlegająca żadnemu nakazowi władzy państwowej.

Faszyzm nietylko zwalcza wpływy Akcji katolickiej, w której widzi bardzo poważnego współzawodnika, lecz głosi, że posiada drogi i środki do najracjonalniejszego rozwiązania wszelkich zagadnień społecznych. Więcej jeszcze — faszyzm uważa, że jest równie doskonałym, a nawet doskonalszym od chrystjanizmu. Jako skrajny pogląd doktryny faszystowskiej można tu przytoczyć twierdzenie faszystowskiego organu kół uniwersyteckich, z którego wynika, że faszyzm miałby prześcignąć zasady chrześcijańskie:

„Sądzimy, że zasady społeczeństwa narodowego, tworzonego przez faszyzm właśnie, nie godzą się z zasadami chrześcijaństwa, ponieważ faszyzm prześciga te zasady. Italja, która dziś znalazła w faszyźmie ideę jedyną, mogącą ocalić świat przed anarchją, powinna się wyłącznie po to zbliżyć do katolicyzmu, by opanować jego wszechświatową organizację i narzucić światu tę ideę zbawczą, która jest własnością Italji".

Łatwo więc zrozumieć, gdzie tkwi geneza rozdźwięku pomiędzy faszyzmem i Kościołem.

Z powyższego wynika zatem, że walka faszyzmu z Kościołem nie jest objawem tego rodzaju walki, jaką często prowadzą państwa z Kościołem. Nie polega ona na zwalczaniu Kościoła, jak to widzimy w państwach o radykalnych rządach liberalnych lub komunistycznych, a więc na ograniczaniu i wypieraniu wpływów Kościoła, jako zbędnych w ich pojęciu lub

http://rcin.org.pl

szkodliwych. Nie chodzi tu więc o wpływy masońskie, lub komunistyczne, zmierzające do zniszczenia religji, a natomiast mamy przed sobą objaw walki politycznej przedewszystkiem. Faszyzm bowiem obawia się, że wpływy katolicyzmu mogłyby wypierać wpływy faszyzmu, co oczywiście stanowi raczej dowód słabości faszyzmu, skoro obawiać się musi katolicyzmu.

Nasuwa się mimowoli pytanie dlaczego Mussolini pomimo wszystko zgodził się na zażeganie sporu rzymskiego przez zawarcie układów lateraneńskich w 1929 r. Otóż widział on w tem szereg korzyści dla państwa faszystowskiego. Nie ulega dzisiaj wątpliwości, że moment egoistyczny faszystowskiej Italji musiał tam być dominującym. Mussolini widział wielkie korzyści w zgodzie Włoch ze Stolicą Apostolską, a przedewszystkiem w jedności na zewnątrz wszystkich Włochów, których dzielił duchowo przewlekły spór rzymski. Jednakowoż, o ile chodzi o wpływy państwowe na wychowywanie obywateli, okazał się Mussolini nieprzejednanym wobec Kościoła. Objawiło się to w całej jaskrawości bezpośrednio po zawarciu układów lateraneńskich. Mamy jeszcze żywo w pamięci mowę Mussoliniego z 14 maja 1929 r., w której powiedział m. in.: „nasze musi być wychowanie". Kwestja monopolizowania sobie przez faszyzm wychowania młodzieży stała się, jak wiadomo, jedną z głównych przyczyn nieporozumień między rządem faszystowskim i Stolicą Św.

Należy się jeszcze zastrzec na tem miejscu przeciw niewłaściwemu ujmowaniu obecnego konfliktu rzymskiego przez niektóre koła i czynniki, zarówno zagranicą, jak i u nas w kraju.

Przeciwnicy Kościoła starają się mianowicie przedstawiać ten zatarg jako wynik polityki, prowadzonej przez Stolicę Apostolską w ostatnich czasach. Chciałyby też chętnie widzieć, że rzekome dążenie Kościoła do „prymatu", o ile chodzi o duchową stronę społeczeństw, popieranie przez Watykan reakcji, oraz zwalczanie przez nią postępu społecznego i demokracji, spowodowało w końcu bankructwo tej polityki, której jednym z objawów miałby być obecny zatarg rzymski. Przytacza się ostatnie wydarzenia w Hiszpanji, zatarg rządu kowieńskiego z Watykanem etc. etc., w których chce się widzieć potwierdzenie owych złych rezultatów polityki watykańskiej.

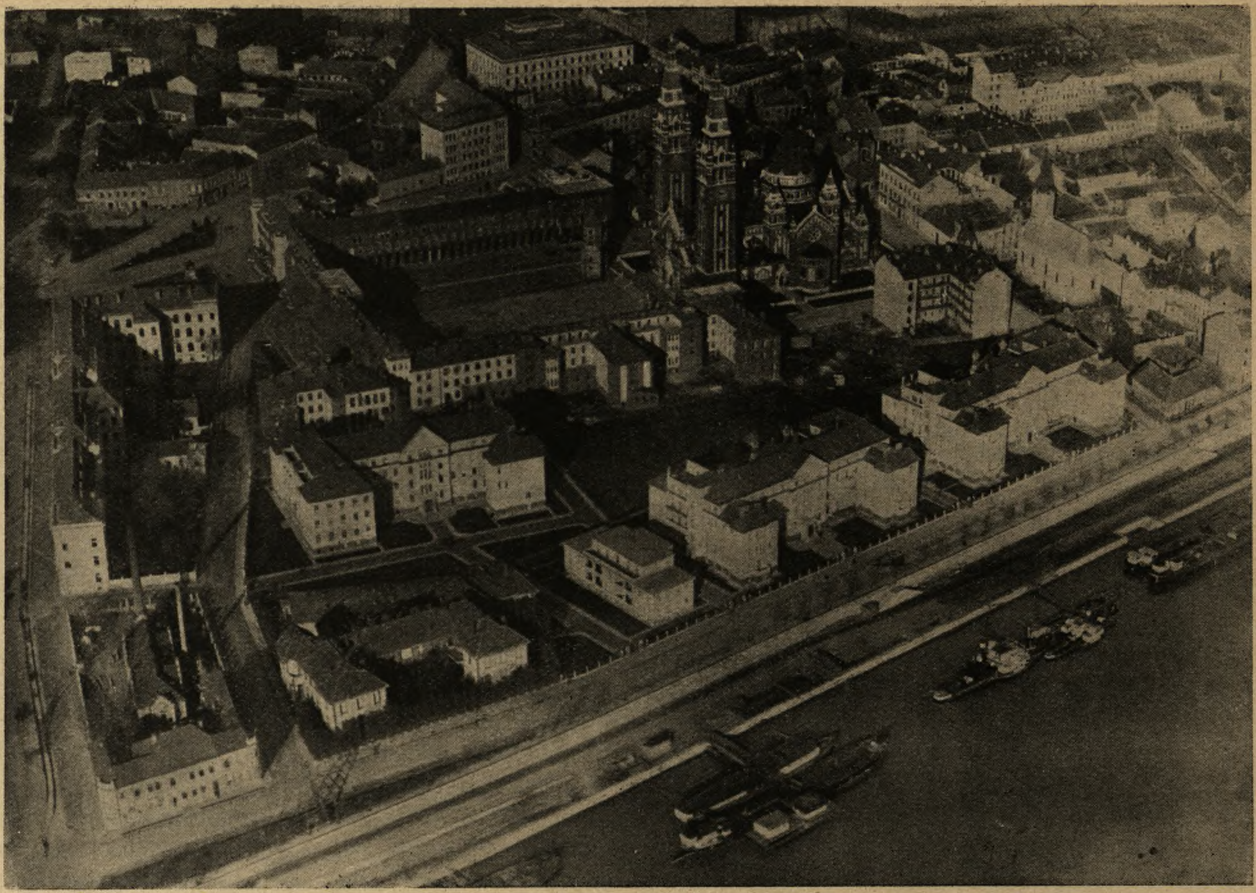
Jasną rzeczą jest, gdzie podobne przedstawianie konfliktu pomiędzy faszyzmem i Kościołem ma swoje źródło. Radykali wysilają się, by skorzystać ze sposobności i wpływać na urabianie opinji publicznej w duchu nieprzyjaznym dla Stolicy Apostolskiej.

O ile chodzi o perspektywy zgodnego współżycia faszyzmu z Kościołem w przyszłości, to stwierdzić należy, że przy obecnych warunkach musiałyby się one przedstawiać jak najgorzej. Faszyzm musiałby bezwzględnie pogodzić się z umożliwieniem Akcji katolickiej zupełnie swobodnego rozwoju. Jest to warunek, od którego Stolica Apostolska nigdy nie odstąpi, ani odstąpić nie mogłaby. Rząd faszystowski musiałby dać rękojmię, że podobne zajścia, jakie w ostatnich czasach miały miejsce, nie powtórzą się. Faszyzm ma więc do wyboru, albo respektowanie praw Kościoła i umożliwienie zgody, albo też walkę z Kościołem z koniecznemi i niezmienionemi dla faszyzmu w przyszłości stąd konsekwencjami, albowiem Kościół kroczy nienaruszony przez wieki i kto z nim idzie, znajdzie w nim źródło sił żywotnych, a kto przeciw niemu jest, podcina świadomie i nieopatrznie korzenie drzewa własnego bytu.

Rewera.



http://rcin.org.pl



Szeged *Katedra i dzielnica uniwersytecka.*

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO WĘGIER

Tygodniowy pobyt na Węgrzech pouczył nas więcej o istocie renesansu katolickiego Węgier od wielotomowych dzieł. Gdy ogląda się niewyczerpane, zda się, instytucje katolickie Węgier, gdy styka się z ich kierownikami, których duch pełen idealizmu i poświęcenia promieniuje widocznie nazewnątrz — człowiek nabiera nietylko zrozumienia, ale i szacunku dla jedynego w swoim rodzaju fenomenu, jakim jest odrodzenie katolickie Węgier.

A przecież to dzieło niezwykłe datuje się ledwie od pół wieku.

Od czasów zaszczytnej misji „antemurale christianitatis", którą Węgry w walce z Tatarami i Turkami spełniały — wiele się zmieniło. 150-letnia niewola turecka, w czasie której Konstantynopol gnębił katolicyzm a popierał protestantyzm — wielce przeobraziła duchowe oblicze Węgier.

„Opus Dei", które rozpoczął na Węgrzech święty król Stefan zostało przerwane. Węgry znów jak ów pogański protoplasta Arpadów, książę Geza, głosiły: „Jestem dość bogaty — by składać ofiary dwum bogom!" — i popadły w rozdwojenie.

Duch liberalizmu i indyferentyzmu skaził atmosferę Węgier XIX w., doprowadzając do zaniedbania wiary.

Zuchwały liberalizm wykorzystywał bierność i śpiączkę katolickiego społeczeństwa i, posługując się nowoczesnem narzędziem urabiania opinji prasą — szedł wytrwale do swego celu. Katolicyzm prawie mu się nie przeciwstawiał, rozporządzając ledwie jedną gazetą. Z tego bezwładu obudził dopiero katolików grom ustawy z r. 1895, wprowadzającej śluby cywilne.

Katolicy węgierscy widząc przegraną, pisze Adorian Diveky, niestrudzony działacz na polu zbliżenia polsko-węgierskiego w swej książce „O katolicyzmie na Węgrzech" — wzięli się do pracy. Zorganizowano partję katolicką t. zw. ludową. Założono nowy dziennik. Twórcą i duszą ruchu był gorąco wierzący hr. Ferdynand Zichy.

Niestety budzący się do życia katolicyzm nie zdołał ogarnąć młodzieży akademickiej. Dopiero pod wpływem obelgi, jaką wyrządzono godłu uniwersyteckiemu, strącając zeń krzyż, nastąpiła reakcja. Młodzież oburzona przeszła do czynu.

„Powstaje „Koło św. Emeryka" — kuźnia młodych charakterów, z której wychodzi wielu dzielnych działaczy. Nową organizacją opiekuje się ks. dr. Juljusz Glattfelder, późniejszy biskup Csanad.

Założono pismo „Nasz sztandar" (Zaszlong"), następnie drugie czasopismo w języku łacińskim, „Iuventus", które rozchodziło się po całej Europie, a nawet docierało do Japonji.

Na te czasy przypadają początki działalności wielkiego apostoła odrodzenia katolickiego Węgier ks. O. Prohaszki, późniejszego biskupa w Szekesfehèrvar.

Wielki ten kapłan, powiernik i przewodnik dusz

http://rcin.org.pl

i złotousty kaznodzieja, odznaczał się skromnością. Nie chciał mieć żadnego uroczystego ingresu. Przyszedł do pałacu biskupiego pieszo, nie mając nic ze sobą prócz brewiarza. Szwajcar początkowo nie wpuścił go, nie mogąc uwierzyć, że jest on nowomianowanym biskupem.

Jako kaznodzieja był „prawdziwym mistrzem, w wydobywaniu z Ewangelji tych świateł i tych sił, których łaknie dusza współczesnej ludzkości. Nad jego dziełem, „Rozmyślaniami“, które stanowią wybór jego kazań, unosi się jakiś „dziwny czar świeżości, pogody, to znów siły i potęgi. Z jakąż siłą dźwiga on dusze na Chrystusowe wyżyny! Psycholog i lekarz współczesnej duszy niezwykły“.

Tacy kapłani światli i ofiarni — kształtowali duszę współczesnych Węgier, wzywając ją do czynu katolickiego.

To też w społeczeństwie katolickiem Węgier przejawia się niezwykła tężyzna. Stara się ono z podziwu godnym zapałem odrobić te straty, które wieki niewoli sprawiły. „Za żywym murem naszych piersi — mówił katolicki działacz, b. premjer ministrów Huszar — mogła Europa w spokoju wieść swe życie kulturalne. Historja Polski i Węgier — to dwa martyrologja w dziejach świata!“ Lecz teraz się to skończyło.

Po ostatniej inwazji rewolucji bolszewickiej Beli Kuna, Węgry odżyły w duchu katolickim. Zrozumiały, że gdy za dawnych czasów rycerska dzielność decydowała o powodzeniu w walce z Turkami, dziś w obliczu podstępnej propagandy wewnętrznej — decydować musi uświadomienie katolickie szerokich mas. To też obserwujemy niezwykły rozwój katolickich organizacyj, które jak zjednoczenie ludowe, obejmuje sprawy społeczno-polityczne, lub jak „Credo“ kierowane przez jezuitów, życie religijne.


Święty Emeryk.

Założony w r. 1905 Katolicki Związek ludowy, stał się potężną organizacją czynu katolickiego. Już w r. 1897 liczy on trzysta tysięcy członków, obejmując 117 miast i 21.716 wsi. W pierwszem dziesięcioleciu swego istnienia dostarczył on członkom 38.226.431 egz. przeróżnych druków. Związek ten jest ogromnie popularny wśród ludu wiejskiego. Na czele 600 organizacji wiejskich stoją prości chłopi. Umieli oni jednak zdobyć dla Związku po kilkuset członków. Związkiem kieruje ks. prałat Al. Ernszt, poseł do parlamentu węgierskiego. Znakomita ogzanizacja Związku przyczyniła się m. in. do szybkiej likwidacji rewolucji Beli Kuna.

Smutne te czasy zamętu, którego ofiarą padł niejeden kapłan, jeszcze bardziej podkreśliły doniosłość zwartej akcji katolickiej. Zakreśla też ona coraz potężniejsze kręgi. Organizują się koło katolickie inteligencji, ideowego motoru całego ruchu. W samym Budapeszcie działają 54 instytucje katolickie. Ruch rekolekcyjny, oświatowy — kulturalny — pogłębia katolicyzm w masach.

Pilną uwagę zwraca się na rozwój prasy, która też rośnie potężnie. Na cele katolickiego dziennika społeczeństwo węgierskie zebrało po wojnie 12 miljonów koron. Gorącym jej apostołem jest ks. Bangha T. J.

Życie katolickie na Węgrzech pogłębia się i rozszerza. Najlepszym dowodem jest wzrost Komunji św na przedmieściach robotniczych Budapesztu, w ciągu trzech lat w jednej z takich dzielnic liczba Komunji św. wzrosła o 50 proc. do 130.000 rocznie.

Miasto Budapeszt postanowiło wznieść 14 nowych świątyń.

W innych ośrodkach Węgier obserwujemy również bardzo ożywione życie katolickie.

Spójrzmy na niedawno wykończony olbrzymi i przepiękny kościół w Szeged w stylu romańskim, który dominuje 100-metrową kopułą nad wielkim rynkiem, otoczony gmachami seminarjum duchownego i uniwersytetu. Zda się, że jesteśmy w sercu dawnego średniowiecznego miasta, że to wiek XIV, wiek rywalizacji chrześcijańskiej Europy w budowie kościołów. A przecież — ostatnią cegłę tej wspaniałej świątyni i rezydencji nauki położono w r. 1930. Lecz niezwykły ten pomnik jest utrzymany w duchu średniowiecza, każda cegła, każda statua, które tłumem całym obległy mury uniwersytetu, tworząc jedyny w swoim rodzaju Panteon narodowy wielkich mężów Węgier — wszystko to świadczy, w jak zgodnej harmonji łączy się w duszach katolików węgierskich ukochanie tradycji, kult dla chrześcijańskiego średniowiecza ze zrozumieniem potrzeb współczesnych czasów.

Wspaniałą świątynię w Szeged zdobi na frontonie 12 mozaikowych portretów świętych apostołów. Nowoczesna sztuka, była natchnieniem artysty, i z dobrym skutkiem. Włożył on w oblicza świętych krzewicieli chrześcijaństwa tyle dramatycznej ekspresji, tyle mocy zdecydowanej, zdobywczej, że zachwycają nas i porywają. Wiele z tego ducha walki i apostolstwa jest we współczesnych Węgrzech.

Katedra w Szeged szczyci się swemi ołtarzami. Ołtarz główny ma baldachim z karrary, ołtarz po lewej stronie pod wezwaniem św. Gerarda, którego relikwiarz na nim spoczywa, zadziwia i porywa swą

http://rcin.org.pl

pięknością i nieskończoną bielą alabastrów. Ambona jest niezwykłym akordem połysków marmurów, harmonji linij i celowości kształtów.

Kiedy błądzimy tak po tem pięknem wnętrzu, nagle wstrząsa nami potężny głos organów, drugich co do wielkości na świecie. Płyną przejmujące dźwięki „Fiat lux“ Dubois, w tej wstrząsającej i do głębi wzruszającej muzyce znajdujemy ostatni akord naszych przeżyć, zaiste „Fiat lux“ na Węgrzech stał się rzeczywistością. Węgry pławią się w ożywczej powodzi światła katolickiej wiary i czynu kościelnego. I widać jak pod dobroczynnem działaniem katolicyzmu rozkwitają, jak się wznoszą, potężnieją, jak rosną i wyrastają ponad swój los obecny tak bolesny i tak doprawdy niezasłużony

Gdy się pomyśli, ża taka diecezja Ostergom lub Szeged, straciły prawie 3/4 swych terenów na rzecz obcych państw, to podziw bierze w jaki sposób tak uszczuplonemi siłami tworzą się tak potężne dzieła!

Te dzieła to najlepsze świadectwo wartości i głębokości religijnego życia Węgier. Miałem zaszczyt siedzieć na bankiecie, wydanym przez b. premjera p. Huszara, obok J. E. Ks. Bisk. Hasza. Zawiązała się rozmowa na aktualny temat, wypadków rzymskich, bolszewizmu, rewolucji hiszpańskiej. „Bolszewizm — mówił ks. Biskup — w dziedzinie społeczno-ekonomicznej nie przynosi nic nowego. Praca katolickich zakonów, ustrój pierwszych gmin chrześcijańskich są o wiele doskonalszym wzorem koncepcji wspólnoty społecznej. Dziś nam, katolikom, nie pozostaje nic innego, jak tylko przystosować dawne tradycje do nowych czasów, „a wróg religji nic nie zdoła uczynić“.

Węgierski katolicyzm, węgierskie zakony niewątpliwie postępują w duchu tych założeń, świadomie nawiązują do tradycji i przystosowują ją do wymagań naszych dni.



Budapeszt. Wieża na górze Jana III Sobieskiego.



Ostrzychom. Bazylika.

„Polska i Węgry — to dwa męczeńskie narody, broniące kulturalnego życia Europy. I dziś spoczywa na nas również misja zachowania cywilizacji europejskiej od zagłady.

Wypełnienie jej zależy dziś już nie od rycerskości wojennej, ale od chrześcijańskiego ducha, od konsekwentnego przeniknięcia wszystkich dziedzin życia duchem katolickim.

Znakomitym tego środkiem jest szkolnictwo w przeważnej części pozostające w rękach zakonów, jak benedyktyni, cystersi, pijarzy (24 gimnazja prowadzący) bracia szkolni, norbertanie i t. p. Kilkadziesiąt szkół średnich, nie licząc tysięcy szkół powszechnych — oto klucz do duszy ludu węgierskiego.

Zakony z niezwykłym nakładem kosztów wznoszą nowe gmachy szkolne, jak np. kolegjum norbertanów w Gödöla, lub jubileuszowe gimnazjum św. Emeryka w w Budapeszcie. Gdy się zwiedzało te gmachy, patrząc na ich wspaniałe nowoczesne urządzenia, przy jednoczesnem zachowaniu cech pięknej architektury węgierskiej z czasów baroku — dopiero wówczas można było w całej pełni zrozumieć podstawy tej regeneracji katolicyzmu węgierskiego. Wznosi się on na trwałym fundamencie współpracy Kościoła i społeczeństwa w dziedzinie wychowania.

Pracy tej patronuje dzielny pracownik, gorący katolik i ofiarny obywatel hr. Kuno Klebersberg, minister oświaty.

Zaiste Węgry katolickie mają prawo szczycić się przed światem swem dziełem.

J. Czarnecki.

http://rcin.org.pl



Św. Gerard naucza św. Emeryka.



Św. Małgorzata.

POTĘŻNE MANIFESTACJE RELIGIJNE.

W Europie odbywa się wielki zwrot ku religji i Kościołowi. Wspaniałym tego wyrazem były uroczystości Bożego Ciała, które odbyły się we wszystkich krajach środkowej Europy.

Przedewszystkiem zaś kraje niemieckie, Berlin i Wiedeń były terenem wielkich manifestacyj religijnych. Przez ulice Berlina, przez ulice „czerwonego Berlina” — jak dziś utarło się mówić o stolicy Rzeszy niemieckiej, przeciągnęły olbrzymie procesje, a na wielkich placach tysiączne tłumy zgromadzone brały udział w uroczystościach i nabożeństwie Bożego Ciała.

Również i Wiedeń, pozostający pod zarządem socjalistycznej rady miejskiej, wziął tłumny udział w uroczystościach Bożego Ciała.

Ze wszystkich kościołów ruszyły liczne procesje, przeciągając przez ulice miasta, które wzięło w ten sposób udział w hołdzie Chrystusowi, utajonemu w Przen. Sakr.

Wbrew temu, co utrzymuje socjalistyczna prasa, i organy wolnomyślicielskie, obserwujemy odrodzenie życia religijnego i katolickiego.

Społeczeństwa porzucają swój dawny bierny stosunek do religji i wypowiadają się wyraźnie albo po stronie religji, albo przeciwnej.

Dziś właśnie nadchodzą czasy, kiedy Kościołowi potrzeba będzie zdecydowanych i oddanych synów. Smutne wypadki w Hiszpanji, we Włoszech, na Litwie, świadczą, że wrogom Kościoła niepodoba się wzrost religijności w społeczeństwach, więc się mu przeciwstawiają i zaczynają się nowe prześladowania. Lecz na to możliwa jest tylko jedyna odpowiedź, której udzielił Ojciec św. Pius XI: katolicyzm można prześladować, lecz nie można go zmusić do milczenia. Jeśli nie pozostanie nic innego, cofnie się on w mury kościołów, a choćby zstąpi do katakumb, ale nie ulegnie.



Wiedeń.

http://rcin.org.pl



Muzeum kolonjalne w oświetleniu wieczornem.

WYSTAWA KOLONJALNA W PARYŻU

Twórcy wystawy kolonjalnej — pisze jeden z publicystów z humorem naprawdę galijskim — stworzyli „świat” w sześć dni plus kilka miesięcy, stworzyli go na pokaz i zamknęli na niewielkim terenie lasku Vincennes pod Paryżem. „Świat kolonji” dzieli się na pięć części: Europa, Azja, Afryka, Ameryka i Oceanja. Jest to więc wszystko, tylko w olbrzymiem zmniejszeniu. Na upartego cały ten „świat” można obejść w ciągu pół dnia, mając możność podziwiać wszystkie jego osobliwości przyrodnicze i kulturalne.

Łaskawe, letnie słońce prażące z należytą siłą, pogłębia jeszcze egzotyczny urok tych wyczarowanych wprost z bajki pałaców, świątyń, pawilonów, logji, obelisków, pomników, o tajemniczych, niezwykłych, powikłanych wprost dzikich kształtach.

Na wstępie wita zwiedzających wielki dział informacyjny — „Europa”. Bo przecież z Paryża najbliżej do Europy — powiada dowcipny Francuz — który służy za przewodnika.

Centrum informacyjne są to dwie długie galerje, rozdzielone ogrodem. Po bokach galeryj mieszczą się biura informacyjne dla „usług publiczności“ — jak obwieszcza olbrzymi napis. Mówi się w tych biurach wszelkiemi językami dla usługi wszystkim narodom świata, które przyślą ciekawych na wystawę.

Nad logiami i biurami, na transparentach i t. p. widnieją różne napoły reklamy, napoły sentencje jak naprzykład:

„Banany dojrzewają pod zwrotnikami”.
„Wina algierskie są świetne do obiadu“.
„Foka, to istna opatrzność dla ludów północy”.
„Henryk II. pierwszy nosił jedwabne pończochy“.

Wreszcie znaleźliśmy się pod wielką kopułą „cité”. — Trzeba mieć mocny charakter, by powstrzymać okrzyk podziwu i zdumienia na widok tego arcydzieła nowoczesnej architektury. Ten dział europejski wystawy kończy olbrzymi i wspaniały gmach muzeum kolonjalnego, które pozostanie jako trwała zdobycz i pamiątka po wystawie. Trzeba ujrzeć gmach muzeum w świetle elektrycznem, gdyż pod jego wyniosłą kolumnadą odrzynają się tajemniczemi, niesamowitemi linjami płaskorzeźby i reljefy, przedsawiające różne szczegóły życia egzotycznych krain.

Muzeum zawiera w syntetycznym skrócie całe bogactwo przedmiotów, reprezentujących najważniejsze cechy kultury i gospodarki egzotycznych krain.

Najpokaźniejszym i bodaj napiękniejszym działem

http://rcin.org.pl

wystawy kolonjalnej jest Azja a ściślej Indochiny, nad któremi Francja sprawuje protektorat. Ta część leży na północno-wschodzie jeziora Daumesnil w lasku Vincennes. Prócz Indochin reprezentowane są Syrja i Liban.

Następny wita nas pawilon indyjski: mały domek szaro-pomarańczowy, strzeżony przez olbrzymie słonie kute w kamieniu: ściśle odwzorowany na indyjskiej architekturze, która za pośrednictwem Portugalczyków i Arabów odbyła swe tournée po świecie, ze wschodu na zachód. Wnętrze patio zajmuje maleńki ogródek, pośród którego tańczy Siwa, czwororęki bóg Indyj, modelowany w bronzie. Przecudne róże bengalskie napełniają powietrze subtelnym, upajającym aromatem. Małe salki wypełniają dzieła egzotycznych artystów indyjskich. Zaraz w pobliżu tego pawilonu znajdujemy wystawy misyj katolickich i protestanckich. Piękne, choć nieco dziwne budynki zawierają interesujące dane o rozwoju katolicyzmu w Indjach, w tym nieszczęsnym kraju, wstrząsanym przez ustawiczne walki muzułmanów i bramanistów, a oczekującym jedności w wierze Chrystusowej.



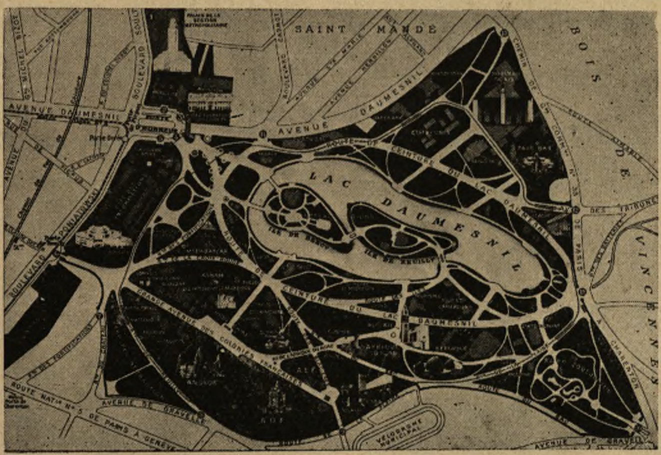
Pawilon misji.

Jeszcze kroków kilka, a jesteśmy w Indochinach. Wzrok nasz przykuwa świątynia w Angkor. Niezwykła, olbrzymia, zachwycająca bogactwem kształtów a jednocześnie solennością swej linji architektonicznej, swego planu, świątynia a raczej istna katedra, w której dusza Indochin wyśpiewała całą swą tęsknotę metafizyczną i ukochanie piękna.

W świetle wieczornem w powodzi elektrycznych reflektorów świątynia w Angkor odrywa się jakby od ziemi, a jej odbicie w tafli jeziora pomnaża jej wielkość i piękno w nieskończoność. Stajemy na granicy rzeczywistości i baśni.

Architekci francuscy dokonali arcydzieła rekonstrukcji, przenosząc wiernie obraz padającej już w ruiny świątyni w Angkor w Kombadży w cienie blasku pod Paryżem. Faut-il parler encore d'Angkor powiadają z humorem Francuzi, dumni z tego przepychu.

Zewnętrzne części świątyni zajmują wystawy dokumentów ilustrujących życie kulturalne i społeczno-gospodarcze Indochin, wewnętrzną wyniosłą nawę, strzelającą wysoko w niebo swemi wieżycami, zajmuje wystawa malarstwa narodowego Indochin. Stajemy oczarowani bogatą fantazją w posługiwaniu się linją i barwą rodzimych artystów indochińskich. Tak z tych dzieł przemawia stara, odwieczna, dojrzała kultura, nie zawsze może dla nas zrozumiała, ale przecież rozporządzająca olbrzymim własnym zupełnie dorobkiem



Plan wystawy kolonjalnej.

Poza świątynią Angkor spotykamy dalej mniejszy pawilon i szereg innych budowli w charakterystycznym stylu Dalekiego Wschodu.

Smoki i inne straszliwe potwory oraz groźne maski, wylęgłe w bujnej fantazji artystów wschodu spoglądają na nas z pawilonu Annamu, góruje nad nim wieża zdobna, niby posąg Światowida, w cztery skośnookie olbrzymie oblicza.

We wnętrzu rozgrywa się nieustannie, wyrażona figurami naturalnej, wielkości, scena znoszenia ofiar Buddzie. Z każdego okna można oglądać w minjaturze charakterystyczny szczegół pejzażu Kambodży.

Z podziwem oglądamy freski i ornamenty zdobiące świątynię. Sztuka religijna na Wschodzie dzięki opiece ludów kulturalnych zaczyna obecnie odżywać. Według jej smaku buduje się ostatnio nawet kościoły dla misyj zwłaszcza w Chinach.

Lecz idźmy dalej.

Teraz staje przed nami wspaniała dziedzina Afryki. Idziemy rozległą Aleją, zwiedzając po kolei osobliwości Afryki północnej i zachodniej, Marokko, Tunis, Algierje, Sudan, krainę Tuaregów.

Po skomplikowanej i przeciążonej ornamentyką architekturze dalekiej Azji, Afryka, zwłaszcza środkowa, Togo i Camerun, działa łagodząco swym prymitywem. To Afryka, klasyczny kraj kolonizatorski, otwierający dla Europy olbrzymie skarby.

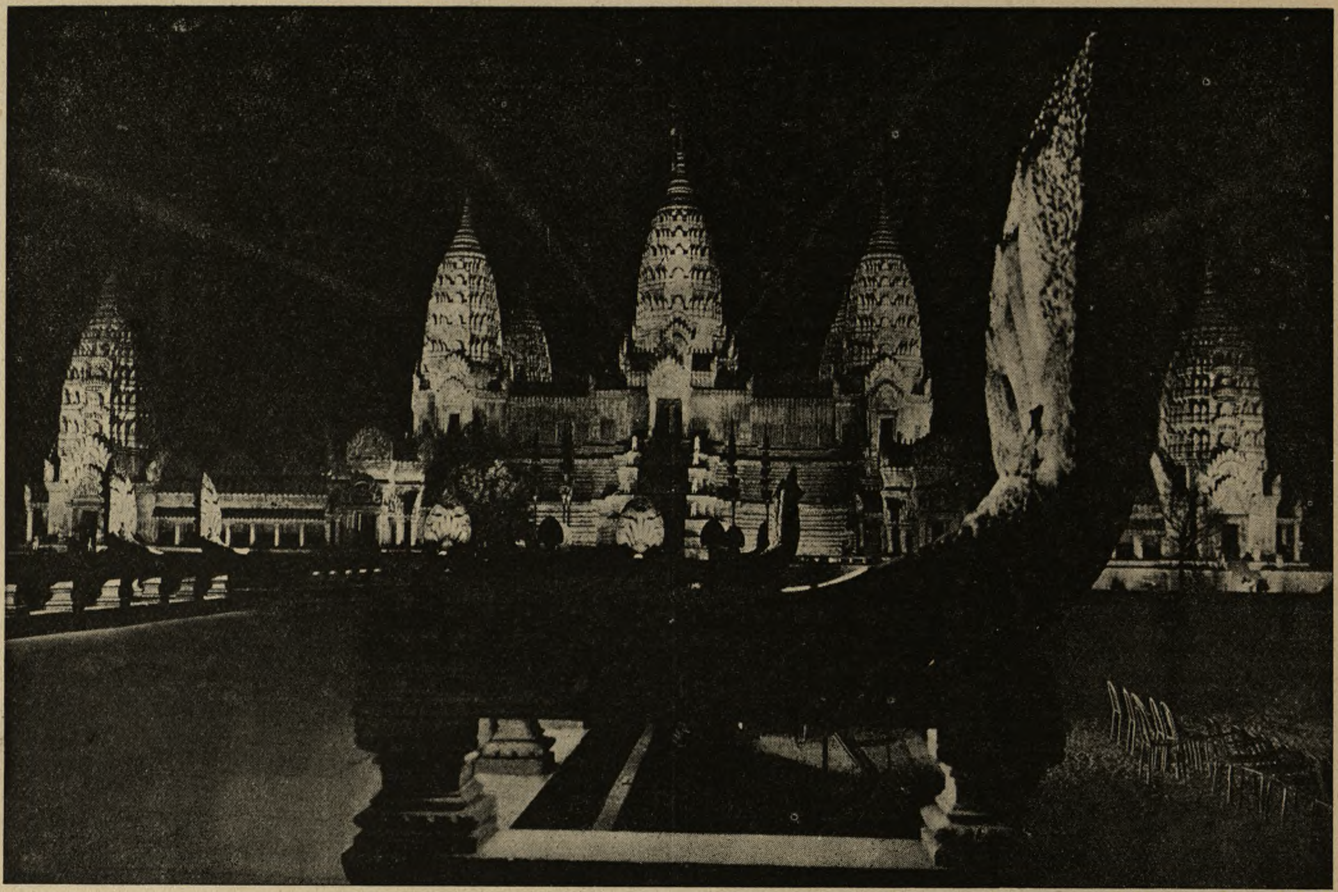
Rozległe obszary puszcz podzwrotnikowych, stepów, pustyń, obdarzone przez zdobywców różnemi nazwami, ukazują nam swe osobliwości i bogactwa — w kalejdoskopicznym skrócie.

Wybrzeże kości słoniowej, Kongo kraj Somali, Senegal, Gwineja, Dahomej — krainy pełne dzikiego zwierza i napół dzikich ludzi, których architektura i sztuka uderza subtelny europejski zmysł swą prostotą, nie pozbawioną jednak swoistego wdzięku i piękna.

Oczywiście, gdy się porównuje te kraje z północnemi częściami Afryki, gdzie przeszła triumfalnie kultura arabska, trudno nie uznać ich pierwotności.

Nie będę pisał pochwał na rzecz ziem Afryki pół-

http://rcin.org.pl



Świątynia w Angkor.

nocnej, jak Marokko, Tunetanja, gdzie stara jeszcze z czasów rzymskich kultura, a potem wpływy arabskie podniosły artyzm do wysokiej doskonałości świadomego, urabianego wiekami piękna.

Z podziwem, i z pewnym dreszczem specjalnym przechodzimy przez wiernie skopiowany targ niewolników Tunisu, by potem wznieść głowy ku kopule meczetu i jej pięknej wieżycy Algieru.

Wspaniałe marmury, mozaiki, koronka stiuków i fryzów wszystko to ciągnie oczy, porywa, zachwyca.

Lecz oderwijmy się od tych szczytów kultury, by zagłębić w zwykłą aż mroczną wioskę murzyńską, o stożkowatych chatach, lub skierujmy się do innej nawodnej, wzniesionej na palach. W pobliżu kołysze się flotylla łodzi: to pirogi, na których niezwykłych popisów zręczności dokazują rybacy z Kamerunu czy Togo.

A teraz chwilka odwagi. Oto stajemy przed olbrzymim, szerokim słupem totemów i fetyszów. Jeden z nich jest autentyczną kopią z afrykańskich puszcz przeniesioną, drugi stylizacją europejskiego architekta, który zręcznie i dowcipnie przetransponował motywy murzyńskiej sztuki. Mamy więc pomysłową, wręcz piękną fontanę. Z groźnych gardzieli i masek biją strumienie wody, tworząc tęczową kaskadę w świetle lamp.

Nie wymaga wielkiego wysiłku dla bywalca wystawy kolonjalnej odkrycie Ameryki. Znaleźć ją może każdy u wstępu aleji kolonji, w pobliżu Indji francuskich. Oczywiście rozpoczyna Amerykę francuską Guyana, której przemysł leśny znakomicie reprezentuje drewniany pawilon zresztą wykonany z bardzo rzadkich gatunków drzewa. Dalej prezentuje się Martynika budowlą tęczowo pomalowaną, kapiącą od złota, błękitu i oślepiającej białością.

W pawilonie mamy obfitość różnych trunków, z których słynie Martynika. Minąwszy pośpiesznie Gwadelupę i duńską podbiegunową Grenlandję, stajemy przed wierną kopją domu Washingtona.

— Ma się rozumieć. Trudno jest pominąć zanim porzucimy Amerykę, pawilon Stanów Zjednoczonych. Dom Washingtona jest typowym przykładem tego budownictwa kolonjalnego, które pomieszało wszystkie cechy tradycyjnej architektury, do czasów greckich włącznie, z dążeniem ku praktyczności.

Kto ma już za sobą Amerykę ten z łatwością przesadzi Ocean Spokojny, by znaleźć się na Oceanji.

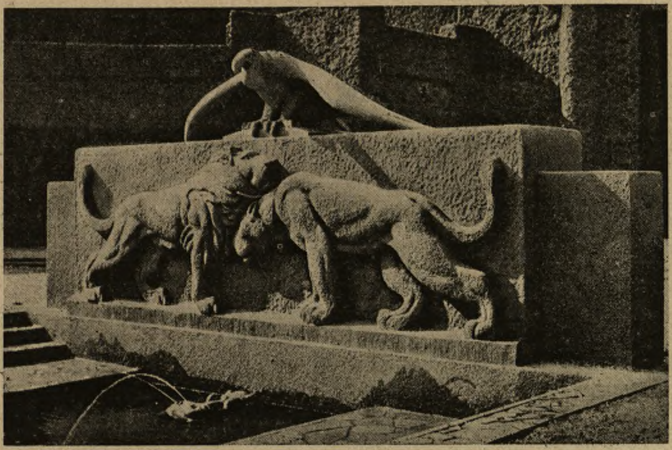
Oczywiście na wstępie wita nas pawilon perły Polinezji — wyspy Tahiti. Pawilon, jakby wyczarowany z obrazów Gaguina, francuskiego malarza, który zakochał się w pięknie egzotycznego krajobrazu.

A potem idą niby ogniwa przepysznego i dziwacznego łańcucha, Nowe Hebrydy, wyspa Walja, usymbolizowana przez wspaniały łuk triumfalny z totemów, Nowa Kaledonja.

Dalej Holandja, która w Europie zajmuje obszar nie większy od województwa, prezentuje swe kolonje, Indje Niderlandzkie, obszarem przewyższające Europę. Potem ma swą kolejność wyspa Jawa, słynna z pomarańczy i z wielkiej obfitości wszelakich płodów.

Z niemym podziwem zatrzymujemy się przed wyłożonemi wyrobami jawajskiej sztuki stosowanej. Co za bogactwo barw, co za bujna fantazja — młode cy-

http://rcin.org.pl



Fontanna lwów. Dzieło A. Duranda.

wilizacje egzotyczne porywają nas swym przepychem, który już oczarował niejednego Europejczyka.

Tu na wystawie kolonjalnej, na przykładzie Holandji czy Belgji jasno się przytem okazuje, że potęga europejskiej kultury polega na jej dynamiczności, na jej sile zasięgu.

Małe kraje europejskie prowadzą pracę cywilizacyjną na olbrzymich terenach, które dzięki temu rozwijają się i podnoszą na stopień coraz wyższej kultury.

Wystawa kolonjalna jest pięknym dowodem pożytecznej pracy cywilizacji europejskiej obejmującej cały świat.

Stefan Radost.

IGNACEMU PADEREWSKIEMU

Karta
W troje rozdarta...
To między trzy zbójce
W traktatach rozszarpana
Ojczyzna
Ukochana!..
Życie narodu — wiekowe ogrójce.
Serce narodu — krwawiąca wciąż blizna.
I tylko jedna nam została
Na ziemi mogił i krzyży —
Beznadziejna cisza.
I jedna tylko chwała:
Iść drogą cierpienia
Coraz wyżej
W niebo zwątpienia,
Które chmurnie zwisa..
Nagle światła blask
Polskę opromienia,
Pierwszy brzask
Dnia wyzwolenia.
A w śmiertelnej ciszy
Dźwięczy tryumfalny akord.
Drży serce wroga,
Gdy melodję takiej mocy słyszy,
Dzwoniącą w duszach Polaków.
To tyś wyśpiewał
Chwałę Grunwaldu
W podwawelskim grodzie
Granitów akordami.
A świat się zdumiewał,
Że między trzema trumnami
Oddech życia idzie...
To było nasze historyczne veto,
To było nasze nie pozwalam
Przeciw trójtyranji, która nas przywala.
W ślad za tą serc podnietą
Tyś w świat melodji rzucał manifesty,
Na fortepianu strunach
Śpiewał płomienne protesty,
Polski ambasadorze
Akredytowany
Przy sprawiedliwości dworze.
I wreszcie pękła nasza struna...
Mistrzu ukochany,
Twoja to ręka dowiodła światu,
Że żyć mamy historyczne prawo,
A nasza męka — hańbą świata!
I świat dał ci — brawo: —
W Traktatach
Trojpodział wymazano,
Wolność naszą uznano.
Woodrow Wilson pierwszy ją ogłosi:
§ 13 naszą hańbę znosi.
Dziś pomnik mu stawiasz w marmurze
W sercu Polski piastowej.
Jak organ w chórze
Huczy pieśń: Polska zrzuciła na zawsze okowy!
I znów twa ręka
Wygrywa ten tryumfu akord,
O mistrzu
Co grasz tak biegle na sercach Polaków!
Oto się stało,
Że Polska znów jest jedno ciało.
A jeśli duchem zawsze była jedno,
To takich jak ty zasługa.
W twym wieńcu chwały
Wawrzyny nie powiędną
Bo z tobą naród cały
Polski służebniku — Polska dziś wdzięczna twa sługa!
Złączeniśmy z tobą niepisanym
Miłości traktatem.
Mistrzu ukochany
Śpiewaj nasz tryumf przed światem!

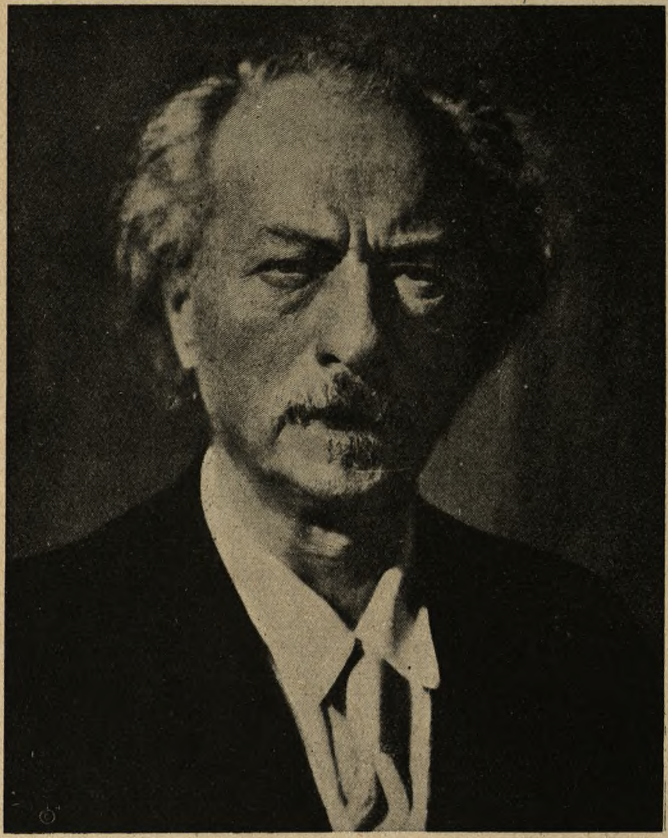
J. Czarnecki.

http://rcin.org.pl

IGNACY PADEREWSKI

Do Polski przybywa po długich latach nieobecności, Ignacy Paderewski. Przybywa w jej progi jeden z twórców niepodległości naszej Ojczyzny.

Przybywa, by wziąć udział w odsłonięciu pomnika Woodrow Wilsona, zmarłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, tego, który w 13 art. swej deklaracji pokoju zapowiedział naszą wolność.



Ignacy Paderewski.

Odsłonięcie tego pomnika odbywa się w chwili dla nas ważnej, oto mija lat siedemset od czasu osadzenia na ziemi polskiej krzyżaków.

Duch krzyżacki i nadal wyciąga swe drapieżne ręce ku Polsce, jak świadczą o tem manifestacje antypolskie we Wrocławiu i cała pruska polityka.

Dobrze więc stało się, że przeciw tym krzykom nienawiści i pogróżkom wrogiej agitacji zostanie wzniesiony pomnik wielkiego przyjaciela Polski, który uznał sprawę polską za jeden z kamieni węgielnych pokoju powszechnego.

Pomnik Wilsona wzniesiony w Poznaniu to jakby słup graniczny przeciw tym zakusom wrogim, które biją w naszą zachodnią granicę.

Pomnik ten to symbol naszego odrodzenia.

Ignacy Paderewski ofiarowuje swemu narodowi już drugi taki pomnik, który wyraża myśl symboliczną. Pierwszy to pomnik Jagiełły w Krakowie, w pięćsetletnią rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego nad krzyżactwem.

Wówczas w dniach niewoli pomnik ten był potężną manifestacją naszych praw dziejowych do własnego państwa, był wyrazem nadzieji, że przyjdzie dla Polski jeszcze drugi Grunwald, z którego odrodzimy się do nowego życia politycznego.

Dziś odsłonięcie pomnika Wilsona stanowi ostrzeżenie dla nas i dla Europy, by nikt nie odważył się naruszyć dzieła naszej niezależności.

Inicjatorem i ofiarodawcą pomnika jest ten, który choć zdala od Ojczyzny ale zawsze pracował z myślą o niej. Ignacy Paderewski więcej zrobił dla swego kraju bawiąc poza jego granicami, niż wielu z tych, którzy nigdy jego granic nie opuścili.

I zna on niewątpliwie lepiej — wbrew złośliwym pomniejszycielom jego zasług — swój kraj i kocha go goręcej, choć niemało doznał przykrości wzamian podzięki za swe wielkie dzieło życia i ofiarnej pracy dla ojczyzny.

Ignacy Paderewski był nieoficjalnym, ale tem niemniej potężnym ambasadorem sprawy polskiej na szerokim świecie obu kontynentów w tych czasach gdy Polska była ledwie przedmiotem marzeń poezji i patrjotycznej pracy jej ofiarnych synów.

Przed wojną ambasador rosyjski w Washingtonie pisał do Petersburga: Najniebezpieczniejszym wrogiem Rosji jest Paderewski. Jego koncerty wywołują głębsze wrażenie od proklamacyj rewolucyjnych".

Tak mógł pisać nietylko przewidujący dyplomata, ale i prawdziwy meloman, który w muzyce Paderewskiego musiał dostrzec poza wirtuozerją, coś głębszego i donioślejszego — duszę artysty, polską duszę, duszę Polski.

O tak w muzyce Paderewskiego przemawia niewąt-



przy fortepianie.

http://rcin.org.pl

pliwie dusza Polski, ona wypowiada się w charakterystycznych cechach temperamentu artysty, w jego ukochaniu piękna, we wdzięku jego interpretacji fortepianowych, i w sile jego własnych kompozycyj.

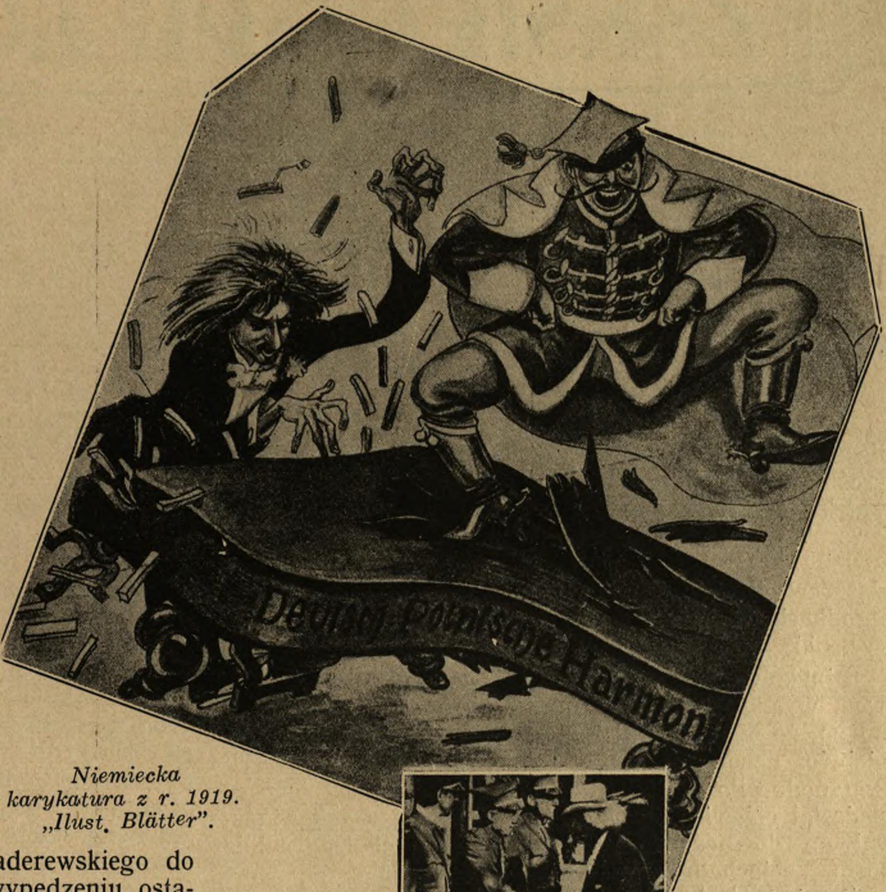
Paderewski żyje Polską. 2 sierpnia 1914 r., na drugi dzień po wybuchu wojny pisał do jednego ze swych przyjaciół: „Oto wybiła godzina naszej niepodległości".

I nie omylił się.

Nie mógł omylić się ten, który tyle pracy położył dla dzieła odzyskania naszej niepodległości, który tak głęboko pracował nad przygotowaniem gruntu w polityce światowej dla sprawy Polskiej.

Paderewski nietylko muzyką, ale i zabiegami politycznemi zdobywał miejsce dla Polski wśród szeregu państw świata. Jego stosunki z Wilsonem, jego wpływy we Francji, zwłaszcza po objęciu pracy w komitecie narodowym w Paryżu — były wytrwałem budowaniem Polski nowej.

Czyż mamy opisywać po kolei rozwój sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, począwszy od słynnej deklaracji Wilsona?



Niemiecka karykatura z r. 1919. „Ilust. Blätter".

Czyż mamy mówić o wjeździe Paderewskiego do Poznania w listopadzie 1918 r., po wypędzeniu ostatecznem Niemców?

Któż z Polaków mógłby o tem zapomnieć?

Paderewski staje na czele rządu w Polsce. Niestety, nie było tu w kraju warunków, by mógł kontynuować tę pracę dla Polski, którą zaczął zagranicą.

Odjechał więc. Dziś wraca, by odsłonić pomnik Wilsona, by wznieść nam symbol swej pracy dla Polski i dokument jednej z wielkich epok istnienia naszego narodu.

Cały naród wita sercem jednego z najlepszych i najzasłużeńszych swych synów Polski.



Paderewski wita kombatantów w Ameryce.

Paderewski, kiedy wygłaszał w 1910 roku w czasie 500 rocznicy Grunwaldu pod pomnikiem Jagiełły swą płomienną mowę, powiedział wówczas te słowa natchnione:

„Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nietylko z jej minionej przeszłości wielkiej i dzisiejszej niemocy, lecz i z tej jasnej i silnej przyszłości, która przyjdzie. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, ale w obronie dobrej i słusznej sprawy dobywali zwycięskiego oręża. Twórca pomnika i wszyscy, co mu w tej pracy byli pomocni, składają hołd ten dziękczynny świętej pamięci praojców. Składają go na ołtarzu Ojczyzny, jako votum pobożne, błagając te wysokie świetlane duchy, od wieków złączone z Bogiem, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozwagę i cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której niema ani cnót wielkich, ani sławnych czynów".

I oto spełniły się marzenia ojców. W dwadzieścia lat od owej chwili, w Poznaniu staje pomnik prezydenta Wodroow Wilsona. Pomnik grunwaldzki, wzniesiony przez Paderewskiego był testamentem ojców, przypominającym pokoleniom potomnym, iż wielkość i chwała Ojczyzny od jedności naszej zawisły. Pomnik Wilsona w Poznaniu to symbol triumfu naszej państwowości odzyskującej swe polityczne granice.

S. Prus.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

BĄDŹ SZLACHETNYM.

Mieliśmy dość długi okres w historji naszego narodu, kiedy całą niemal wartość człowieka stanowiło szlachectwo. Posiadanie go lub nieposiadanie, pieczętowanie się takim czy innym herbem, otwierało lub też zamykało wstęp we wszystkie progi. Szlachcic na zagrodzie bywał równy wojewodzie i miał fikcyjne prawo do tronu, nieszlachcic — nie miał żadnych praw w obliczu państwa.

Zapewne, w wielu wypadkach tu właśnie biło źródło różnorodnych nadużyć szlacheckich wobec warstw upośledzonych: ludu i mieszczaństwa... Stąd brała początek ta pycha stanowa, matka ciasnoty umysłowej i warcholstwa „panów braci“, które stopniowo doprowadziły kraj do upadku... Tu zaczęto zszywać ten płaszczyk lichy pozorów, który blichtrem klejnotu, po przodkach odziedziczonego, zasłaniał najgorsze nieraz występki.

Jakkolwiekbądź jednak rzecz się miała ze szlachectwem w odniesieniu do innych stanów, zaprzeczyć nie można, że w odniesieniu do samego siebie, szlachectwo zdobyło pewne poważne i nieprzemijające wartości. Ono podnosiło posiadacza klejnotu na pewien wyższy piedestał człowieczeństwa, który siłą rzeczy zobowiązywał go do postępowania według utartych tradycyjnie norm „szlachetności“. Ono to sprawiało, że sama myśl „skalania klejnotu“ zbrodnią, występkiem, lub nawet zwykłą niestosownością, powstrzymywała od takiego kroku szanującego się szlachcica. I tym dobrym pierwiastkom szlachectwa zawdzięcza właśnie mowa nasza wyraz: „szlachetność“.

Pojęcie szlachectwa dziś już prawie zupełnie zanikło, a gdzie jeszcze je spotykamy, tam ono bywa uważane za przeżytek. I naraziłby się na śmiech napewno, ktoby się powoływał na swe szlachectwo. Więcej w oczach ludzkich dziś wart stary zegarek, niż stary herb rodowy.

Można nie mieć nic przeciwko temu, żeby zanikły herby, symbol szlachectw,a i wady związane z niemi, ale pozwolić nie można, żeby zanikła w narodzie „szlachetność“.

Na czem ona polega?

Szlachetność polega na takiem wyrobieniu duszy, serca i umysłu danej jednostki, że wszystkie czynniki dodatnie ludzkiej naszej natury są w niej uruchomione, owszem, doprowadzone nawet do pewnej doskonałości, natomiast wszystkie czynniki ujemne — są ubezwładnione i skazane na zagładę. Umysł otwarty dla wszelkiej prawdy, serce przystępne dla wszelkiego dobra — oto szlachetna dusza, oto szlachetny człowiek!

On nie wie, co to uleganie poziomym instynktom, nie pojmuje podłości, nie rozumie, jak można krzywdzić bliźniego, poniewierać godność ludzką, chodzić krętemi ścieżynami fałszu. Człowiek szlachetny lubi proste i jasne drogi. Cechuje go zawsze i wszędzie szczerość i otwartość przekonań, połączona z roztropnością sądu, oraz wszechstronna, nikogo nie wykluczająca życzliwość. Charakter i życie szlachetnego człowieka, przedstawia się nakształt wielkiej, głębokiej rzeki o brzegach uregulowanych. Bystry nurt spokojnego rozumu, odpowiednio pogłębionego przez wykształcenie, i życie, płynie w wytkniętym kierunku, ujęty w trwałe, mocne ramy praw i obowiązków — w żywe wybrzeża swego serca. Nic nie powstrzyma, nic nie zawróci jego dążenia ku Bogu.

Niema, zdaje się, człowieka, któryby nie chciał uchodzić za szlachetnego, ale rzecz główna w tem, żeby się stać i być szlachetnym. W tym celu należy harmonijnie i równomiernie dążyć do wyrobienia w sobie umysłu i serca.

Błąd współczesnego nam pokolenia tkwi w jednostronnem, połowicznem ujmowaniu tej kwestji. Ludzie kształcą umysł, rozszerzają jego horyzonty, obejmują coraz dalsze i rozleglejsze pola wiedzy. Rozwój, rozkwit, rozszerzenie i pogłębienie wartości serca powinien iść równomiernie z tamtym rozwojem i rozmachem. Tymczasem ogół ludzki uważa pracę nad sobą za ukończoną, gdy nauczy się wiele, a serce własne zostawi odłogiem. W następstwie takiego stanu rzeczy wytwarza się w kraju inteligencja bardzo nieraz uczona, lecz zarazem bardzo nieetyczna. Ludzie z uniwersyteckiem wykształceniem potrafią bez zmrużenia oczu popełniać malwersacje najgorszego gatunku, ulegać najpospolitszym nałogom, deptać cześć ludzką, jak zwykłe błoto uliczne. I często prostak, ubrany w łachman, albo też dziecko nieuczone, posiada daleko więcej szlachetności w swej niedorozwiniętej duszy, niż laureat kilku doktoratów.

W języku współczesnym przyswojono sobie wyraz angielski „gentleman“, który ma być równoznacznikiem wyrazu „szlachetność“. Tak jednak nie jest. O ile w człowieku „szlachetnym“ akcentuje się szlachetność jego serca, kulturę szeroką jego umysłu, słowem — wewnętrzne gruntowne i harmonijne wyrobienie jego duszy, o tyle „gentleman“ może być uważany za „gentlemana“, byle tylko posiadał garnitur według ostatniej mody z Londynu i umiał się zachować zewnętrznie w dobrym tonie. A przecież wiadomo, że i bez smokingu można być szlachetnym, w całej pełni tego wyrazu.

Kto zatem pragnie być szlachetnym człowiekiem, musi dbać o staranne wyszkolenie swego umysłu, a jeszcze więcej o jaknajstaranniejszą kulturę swego serca. Gdy to uskuteczni, wówczas napewno rzeczy związane z kulturą zewnętrzną jego osoby „będą mu przydane“. Jedna tylko jeszcze uwaga. Nikt umysłu dobrze nie wykształci na względnej tylko prawdzie, podobnież nikt serca nie uszlachetni na względnej tylko, ludzkiej etyce. Musi się oprzeć o zasady wieczne, o powagę Nieskończonego Boga. Wtedy będzie szlachetnym.

http://rcin.org.pl

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

Cel lotu profesora Piccarda

Wiemy już dzisiaj, że lot prof. Piccarda w regjony stratosferyczne był przedsięwzięciem niesłychanie ryzykownem, mogącem się zakończyć katastrofą dla obu śmiałków, sięgających po tajemnice w przestworza kosmiczne. Ale gra warta była świecy. Od szeregu lat niepokoją sfery naukowe tajemnicze promienie, których nie udało się dotąd — jak np. promienie roentgenowskie — wytworzyć sztucznie, co oczywiście utrudnia niezmiernie badania nad ich pochodzeniem i działaniem. Są to zw. promienie kosmiczne czyli ultrapromienie. Jeszcze w roku 1912 prof. Hess doszedł do wniosku, że istnieją promienie niewidzialne daleko więcej przenikliwe, niż wszystkie dotąd znane promienie, przedewszystkiem także niż promienie gamma radu. Późniejsze badania potwierdziły całkowicie spostrzeżenia Hessa. Promienie te nie są emanacją rozkładu jakichkolwiek elementów ziemskich, lecz dostają się na ziemię z zewnątrz. Wynika to stąd, że od pewnej odległości od ziemi w górę poczyna powiększać się intensywność tych promieni, które tylko w bardzo niewielkiej ilości zdołają przeniknąć gęstą atmosferę ziemską wchłaniającą je prawie całkowicie. W dalszym ciągu badań stwierdzono, że ultrapromienie — nie składają się z promieni o rozmaitej przenikliwości. Przypuszcza się, że ultra promienie są fale elektromagnetyczne, jak promienie roentgenowskie i promienie gamma substancyj radjoaktywnych i to o długości fali niesłychanie małej. Na podstawie bardzo pomysłowych obliczeń stwierdzono, że długość fal ultrapromieni jest mniej więcej tysiąc razy mniejsza, niż fal roentgenowskich. Przenikliwość tych promieni jest tak wielka, że udało się je stwierdzić w wodzie (w jeziorze Bodeńskiem w Szwajcarji) w głębokości 230 m. Najbardziej przenikliwy składnik ultrapromieni zostaje do połowy zaabsorbowany przez warstwę wody i grubości 30 m. lub brytę ołowiu o grubości 2 i pół metra. Dla całkowitego wchłonęcia tych promieni potrzebne są bryły ołowiu 21—30 m. grube lub warstwy wody 300 m. głębokie. Dla porównania nadmienia się, że dla absorbowania twardych promieni gamma, jakie wydziela rad, wystarczą płyty 15 cm. ołowiane lub warstwy wody o głębokości 1,4 m. Długość fal ultrapromieni jest na nasze pojęcia, zupełnie nieprawdopodobnie nikła i wynosi 0 000 000 000 1 cm., czyli że fala ta jest sto miljonów razy mniejsza od fali promieni świetlnych, dostrzegalnych, dla naszego oka. Badacze Bothe i Kolhörster zdołali udowodnić, że część ultrapromieni składa się z elektronów, a może protonów.

Co do pochodzenia ultra-promieni panuje rozbieżność zdań. Tyle jest pewne, że pochodzą one z przestworzy kosmicznych, gdzie wywołane zostają nieznanemi procesami.

Ultrapromienie działają za dnia i w nocy, podlegają jednakże nieznacznym wahaniom, których przyczyna jest nieznana.

Jakie jest działanie ultrapromieni, czy dobroczynne czy szkodliwe, jest rzeczą narazie niewiadomą.

Z rozpoznanych dotąd właściwości tych promieni, należy wyszczególnić jedną o znaczeniu praktycznem. Ultrapromienie jonizują na wysokości kilkudziesięciu km. położone tam warstwy powietrza i czynią je przenikliwemi (t. zw. warstwa Heavisede) dla fal radjowych, co umożliwia nam wysyłanie fal radjowych naokoło kuli ziemskiej.

Prof. Picard jest zdania, że ultrapromienie mają swe źródło w pewnych gwiazdach radjoaktywnych.

Europejskie państwa i dynastje

Warto podać z okazji przewrotu w Hiszpanji opis państw i dynastyj europejskich. Po przewrocie w Hiszpanji liczba państw europejskich z rządem monarchicznym spadła do liczby piętnastu zaś liczba republik, nie licząc Turcji, urosła do liczby szesnastu. Monarchje: Anglja, Albanja, Belgja, Bułgarja, Danja, Holandja, Jugosławja, Luksemburg. Liechtenstein, Monaco, Norwegja, Rumunja, Szwecja, Włochy i Węgry. Republiki: Andora, Austrja Czechosłowacja, Estonja, Finlandja, Francja, Grecja,, Hiszpanja, Litwa, Łotwa, Niemcy, Polska, Portugalja Rosja, Szwajcarja, San Marino. Zeszły z pola odwieczne dynastje Bourbonów, (we Francji ze śmiercią hr. Chambord. w Hiszpanji po abdykacji Alfonsa XIII, w Neapolu, w Parmie i w Modenie w ciągu XIX stulecia), Habsburgów ze śmiercią Marji Teresy i austrjackiej odnogi domu Lotaryngskiego po wielkiej wojnie. Wittelsbachów bawarskich, Gwelfów brunszwickich a do niedawna i angielskich, Osmanlisów tureckich oraz młodszych od poprzednich Hohenzollernów pruskich. Pozostał dotąd dom Carignan-Sabaudzki we Włoszech i dom saskich Wettinów (Sachsen-Coburg-Gotha) w Anglji, Belgji i Bułgarji oraz książęca linja Hohenzollernów w Rumunji. Wśród stałych „pretendentów" ma Francja Orleanów i Bonapartów, Portugalja Braganzów, Grecja dom Schleswig-Holsztyński. Wyszli wreszcie ze szranków pseudo-Romanowowie, raczej Holstein-Gottorpy rosyjscy. Nie licząc ogromnej grupy zdetronizowanych i zmedjatyzowanych książąt i książątek niemieckich nie brak jest w Europie potomków i innych domów ongi panujących. Ze szczepu dawnych imperatorów bizantyjskich pozostali i żyją Kantakuzenowie, Komnenowie, Laskarysi, Paleologowie. Z dawnych dynastów włoskich istnieją rodziny Sforza, Gonzaga, Malatesta, Colonna, Orsini. Ze szczepu Gedymina i Ruryka w Polsce Czartoryscy, Sanguszkowie, Czetwertyńscy, Druccy, Lubeccy, Puzynowie, a w Rosji Dołgorukije, Oboleńscy, Biełosielscy, Golicynowie, Trubeccy etc... Egzystują jeszcze i pokrewni Stanisława Augusta, Poniatowscy. Przedewszystkiem potomkowie jego morganatycznego małżeństwa — Grabowscy; a następnie potomkowie królewskiego bratanka ks. Stanisława Poniatowskiego, którzy we Włoszech otrzymali patrycjat Florencji z tytułem książąt (principi) de Monte Rotondo, a w Austrji w 1850 r. tytuł „fürstów". Przedstawicielem tej gałęzi jest mieszkający w Paryżu syn ks. Stanisława i Luizy Leopoldyny z hrabiów Le Hon ks. Andrzej Poniatowski, którego dwaj synowie Stanisław i Karol a drugi z hrabianką de Caraman Chimay. Z wyjątkiem Włoch, Szwecji, Albanji, Jugosławji i Monaco wszystkie inne panujące obecnie dynastje są pochodzenia niemieckiego: dom Sasko-Koburski panuje w Anglji, Belgji i Bułgarji, dom Schleswig-Holstein w Danji i Norwegji, Hohenzollernowie z linji książęcej w Rumunji, dom Nassau-Meklemburski w Holandji i Nassauski w Luksemburgji, nie licząc mikroskopijnego księtwa Liechtenstein, który ma również dynastję niemiecką.

http://rcin.org.pl



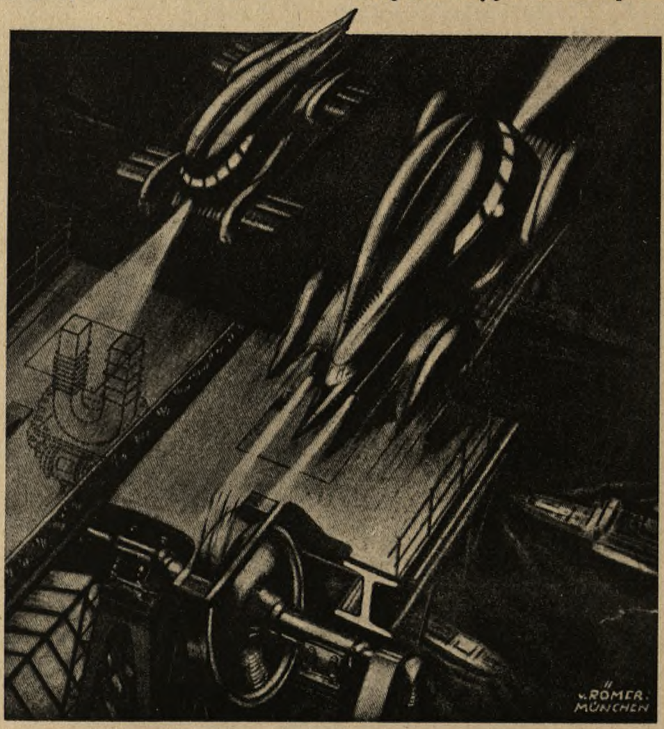
AUTOSTRADA

Nowoczesny automobilizm dąży do skoncentrowania ruchu, posługującego się tym środkiem ruchu, na specjalnych szlakach — zwanych autostradami, podobnie jak są linje koleji żelaznej. Jest to celowo, gdyż pozwala doprowadzić do maximum wyzyskania szybkości automobilu, a zatem oszczędza na jego sile popędnej, gwarantuje również bezpieczeństwo przechodniom lub innym środkom lokomocji. Zagadnienie to jest wielkiej wagi. Wystarczy wspomnieć, że od r. 1919 zginęło w Ameryce więcej ludzi od wypadków samochodowych, niż było poległych w czasie wojny. Rocznie ginie w Ameryce przeciętnie 63.000 ludzi pod kołami automobilów.

Donioślejszem od tego zagadnieniem jest jednak kwestja racjonalizacji automobilizmu, to znaczy, jak już wspomnieliśmy, sprawa maximum szybkości i ułatwienia w pokonywaniu przeszkód terenowych, jakie dla każdego ruchu stanowią rzeki, góry etc.

W kierunku ułatwienia ruchu automobilowego służyć mają specjalne drogi automobilowe — t. zw. autostrady. Na tych trasach można z całym spokojem rozwijać maksymalne szybkości. Pozostaje jednak do rozwiązania problem zdobywania przeszkód naturalnych, jak np. rzeki i t. p. Nowoczesna technika uczyniła decydujący krok ku załatwieniu tej sprawy. Szwajcarscy inżynierowie zaprojektowali urządzenie odskoczni autostradowej na terenie St. Gotharda.

Dawny system budowania kosztownych wiaduktów i mostów zostaje zarzucony. Nie trzeba już będzie więcej budować kiesonów i stawiać ogromnych filarów, aby rozpinać na nich setki metrów liczące przęsła.



Te kosztowne i trudne urządzenia należą już w pewnym stopniu do przeszłości. Obecnie święci triumf nowa koncepcja.

Skąd ją zaczerpnięto?

Starzy bywalcy cyrków pamiętają tak zw. salto mortale. Po serpentynie biegnie auto, tor w pewnej chwili się urywa, lecz wóz dzięki działaniu siły ciężkości pędzi dalej w powietrzu po idealnym torze zakreśla wspaniały łuk i opada na skocznię, by powoli zjechać na ziemię.

To proste urządzenie zastosowano również i do automobilowej autostrady.

Składa się ona z dwu skoczni, których kąt wzniesienia jest ściśle obliczony w zależności od rozpięcia wolnej przestrzeni, którą auto torpedo ma przebyć.

Na odskoczni działają wielkie koła rozpędowe rozwijające szybkość od 800 do 5000 obrotów na minutę i nadające autotorpedzie szybkość końcową 200 klm.

Torpedo zbudowane jest na podobieństwo aeroplanu, a więc zaopatrzone w małe, boczne płaszczyzny nośne, a kszałt ma dostosowany do wygodnego prucia powietrza. Uzyskawszy potrzebną szybkość, torpeda wybiega z platformy wzlotu w powietrze, zakreśla stosownej długości i wysokości łuk nad przeszkodą: rzeka, kotlina, góra etc. i opadaja na zbieżnię, ku której skierowuje je z matematyczną ścisłością wielki elektromagnes umieszczony pod platformą lądowana.

Maszynerją porusza wielka centrala napędowa motorów Diesla, która wytwarza potrzebna energję mechaniczna i elektryczną. I oto problem rozwiązany, nietylko teoretycznie, ale niebawem i praktycznie.

http://rcin.org.pl



TRUSKAWIEC

Wśród polskich podgórskich miejscowości klimatycznych poczesne miejsce zajmuje Truskawiec. Niewątpliwie jego wartość kuracyjna związana jest z położeniem w wielkiem zagłębiu naftowem, w sąsiedztwie Borysławia i Drohobycza. Bogate w kruszce podglebie sprawia, że Truskawiec wyróżnia się z niespotykaną nigdzie obfitością i różnorodnością wód mineralnych.

W zdroju Surowica rozporządza Truskawiec w całem tego słowa znaczeniu stężoną, bo prawie 25-procentową solanką, w zdroju Marji wodą gipsowo-glauberską, w zdrojach Bronisławy i Zofji solankami gipsowo-glaubersko-gorzkiemi. Słynny zdrój Nafta popularnie zwany „Naftusią“ dostarcza wybitnie hipotonicznej, słabej szczawy alkaliczno-wapniowej, odznaczającej się znaczną zawartością ciał żywicznych, zdrój Józefy również szczawy alkaliczno-ziemnej. Nadto znajdują się na terenie zdrojowiska wody siarczane gipsowo-ziemne z wcale znaczną, bo prawie 80 mg. w litrze wynoszącą ilością siarkowodoru.

To bogactwo i różnorodność mineralnych źródeł Truskawca czyni zeń uzdrowisko, przydatne dla leczenia najrozmaitszego rodzaju chorób i schorzeń. W ten sposób Truskawiec wyróżnia się jako nieomal uniwersalne zdrojowisko solankowe.

Korzystnemu lecznictwu sprzyja wysoki poziom technicznych urządzeń dla fizjoterapji, której zakres wzbogacił się znakomicie przez urządzenie wielkiego odkrytego basenu „morskiego“ — ze słoną wodą. Jest to jedyne w swoim rodzaju urządzenie w zdrojowiskach światowych, wzbudzające podziw, a przynoszące niewątpliwie zaszczyt jego twórcy i gospodarzowi Truskawca.



Zaiste niemałej odwagi, przedsiębiorczości i wytrwałości trzeba było, by wśród skalistego terenu stworzyć rozległy zbiornik wody, i zaopatrzyć go w piaszczystą plażę. Pomysł „własnego morza w Truskawcu“ śmiały i nieomal zuchwały został zrealizowany.

„Na Pomiarkach“ usypano piaszczysty strand, na który zwożono setkami fur piasek, a potem ze źródeł napuszczono wody i oto pod tchnieniem wiatru zafalowało to „prywatne morze“. Na jego brzegach szukają cierpiący ulgi i pomocy w dobrotliwem działaniu łącznem wód kruszczowych, powietrza i słońca.

A śpieszą tu ich liczne rzesze. Jedni cierpiący na serce i schorzenia naczyń krwionośnych. Inni na różne sprawy nerkowe i wogóle zaburzenia w przemianie materji, jak otłuszcz, cukrzyca etc., wreszcie na różne cierpienia i niedomagania dróg pokarmowych.

Cały ten bardzo różnorodny napływ kuracjuszów składa się na wcale poważną frekwencję, wynoszącą kilkanaście tysięcy osób. Do zwiększenia jej przyczyniają się w pewnym stopniu także zimowe sezony, zaprowadzone od trzech lat przez zarząd zdrojowiska.

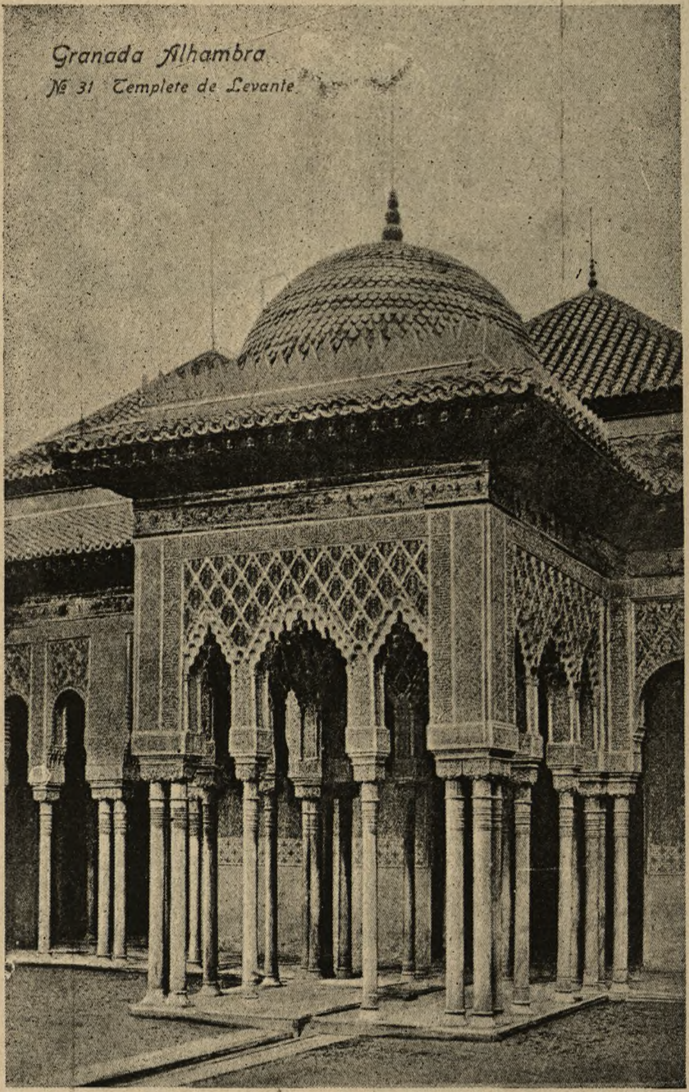
Zdrojowisko rozbudowało się po wojnie bardzo znacznie, a równocześnie znać w niem na każdym kroku dążenia modernizacyjne. Na podkreślenie zasługuje panujące w niem czystość i porządek.

Niech więc śpieszą doń ci wszyscy, którzy pragną w miejscowości podgórskiej przeprowadzić kurację mineralną. Warunki zewnętrzne jednej z pierwszych polskich klimatyk zachęcają do tego.

http://rcin.org.pl

W HISZPANJI

(KARTKI Z PODRÓŻY). 2)



Granada. Alhambra

Mam w pamięci wypadek, jaki się w tym kraju zdarzył, jednemu z moich znajomych. Częstuje go w pociągu Hiszpan cygarem. Ten, jako niepalący dziękuję uprzejmie i odmawia. Tamten się mocno nasrożył, że go spotyka taki afront. Nasz rodak się tłumaczy, że u nas w Polsce, kto nie pali, ma słuszny powód do nieprzyjęcia cygara i etykiecie naszej się to nie sprzeciwia.

„Pan potrzebuje być z Polski? — krzyknął „Hiszpan" — to my jesteśmy z jednych stron. Sy git! Teraz ja już tutaj mieszkam, no ale mnie jest przyjemnie z takiego spotkania."

Naturalnym wstrętem do cukierków trudniej byłoby się wykręcić.

Katedra toledańska ma groby niektórych królów jak Sancha II, Alfonsa VII, Henryków II i III oraz bogaty skarbiec.

Oprowadzał nas tamtejszy zacny kanonik, który, dowiedziawszy się, że jesteśmy z Polski oświadczył, iż Polacy u Hiszpanów mają dużo sympatji. Oczywiście wzajemnie.

Ja dlatego nie pojechałem do Somosierra, niedaleko Madrytu. Byłem wprawdzie wychowany w kulcie dla szarży ułanów Kozietulskiego i entuzjamowałem się nią w dzieciństwie, ale bądź co bądź, Hiszpanie bronili swojej ojczyzny przed obcym najazdem. Zresztą nasze pułki znalazły się tam przypadkowo, a potem król Ferdynand VII sam wezwał Francuzów.

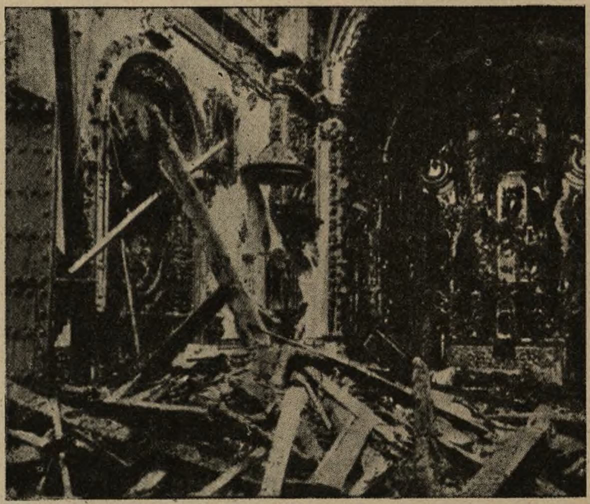
Czego w tym skarbcu katedralnym niema? Krzyż i pierścień Ximenesa, chrześcijański sztandar zatknięty w 1492 r. na Alhambrze po zdobyciu Granady i wiele innych rzeczy historycznych, ale najcenniejszą jest „custodia", czyli ołtarzyk przenośny ze złoconego srebra, wysadzony drogiemi kamieniami. Pochodzi ona z początków XVI w. waży 172 kilogramy, a samych posążków ma 260. Krzyż na niej zrobiony jest z pierwszego złota, przywiezionego z Ameryki przez Kolumba. Ta custodia służy do noszenia monstrancji podczas procesji Bożego Ciała.

Bibljoteka kapituły ma stare rękopisy arabskie, żydowskie, nawet chińskie. Najciekawszy dla mnie byłby „codex toletanus" Biblji San Servando, biskupa z Ecija (w. VIII) ale go wywieziono do Sewilji.

W zakrystji wiszą ładne obrazy Goyi, Greco, jeden nawet przypisywany Van Dyckowi. Ten Greco nazywał się właściwie Theotokopulos i przybył w 1575 r. z Krety do Toledo, łącząc w swoich malowidłach ascezę bizantyjską z rysunkiem Michała Anioła i barwą Tintoreta, swego mistrza. Jego wizjonistyczna nerwowość, odbijająca od innych mistrzów, tej epoki, łączyła się jakoś harmonijnie ze skamieniałą surową powagą średniowiecznego Toledo. Najładniejszy zresztą, obraz Greka znajduje się w kościele le San Tome.

Ponieważ w tem mieście wszystko jest oryginalne, więc i kapituła katedry toledeńskiej nosi zielone pompony przy biretach, zamiast przyjętych na całym świecie fioletowych, a zakrystjan prowadzący procesję po

Po rozruchach komunistycznych.



Zburzona kaplica św. Józefa, arcydzieło architektury i cenny zabytek kościelny.

http://rcin.org.pl

kościele miał na sobie powłóczystą szatę, podobną do kapy, na głowie zaś perukę w stylu Ludwika XV.

Zamiast wspinać się na jakąkolwiek wieżę kościelną wystarczy wejść na mirador, czyli taras Alkazaru, gdzie się znajduje muzeum i akademja wojskowa. Widać stamtąd najbliższą okolicę Toledo, która mi się jednak zdala nie wydała ładna. Wzgórza trochę zadrzewione i nic więcej. Dopiero kiedy poszedłem nad Tag w stronę Juderji i placu del Greco uderzył mnie nastrojowy i piękny widok. Rzeka płynęła wśród wysokich skalistych brzegów, a wszystko miało jakiś groźny i ponury koloryt, lecz niepozbawiony uroku.

Przez dziwną asocjację widok tych dzikich skał łączy się w mojej wyobraźni ze strasznym Amru, maurytańskim gubernatorem Toledo. Obrażony za zrobienie afrontu synowi Jusufowi, zaprosił on czterystu notablów do swojego pałacu i kazał ich żywcem zakopać. Na tem miejscu, gdzie leżą prochy nieszczęśliwych stoi dziś kościół San Cristobal.

Przy placu del Greco jest małe muzeum i dom tego malarza. Potem zaraz zaczyna się Juderja, dawne ghetto żydowskie. Są tam dwie średniowieczne synagogi. Jedna zamieniona później na kościół Santa Maria la Blanca, w którym miewał kazania św. Filip Ferrerjusz, ma pięć naw, łuki maurytańskie, ale kapitele na kolumnach rozmaite.

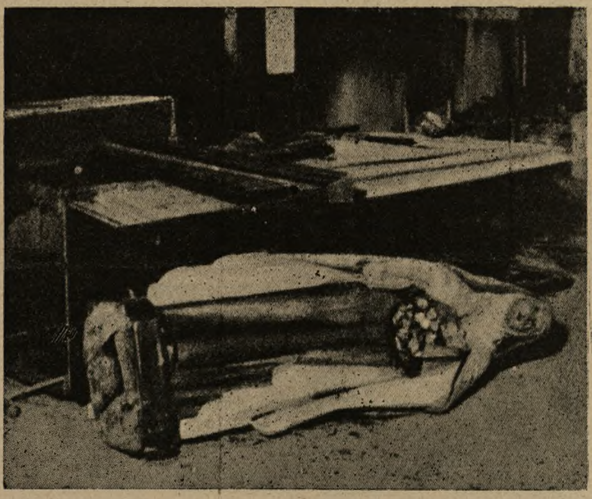
Druga synagoga należała do Samuela Lewiego, sławnego bankiera króla don Pedra. Dziwna rzecz, że w tym samym czasie nasz Kazimierz Wielki, do Pedra nieco podobny z prowadzenia życia, również miał przy sobie żyda Lewiego (Lewka), u którego potem w długach siedzieli Ludwik Węgierski, Jagiełło i nawet królowa Jadwiga.

Kiedy wygnano żydów z Hiszpanji za lichwę, handel niewolnikami i sympatje arabskie, ta synagoga została również kościołem. Objął go w posiadanie rycerski zakon Calutrava. Wielu z jego kawalerów ma tam nawet swoje grobowce.

Oryginalny jest mały kościółek Santo Cristo de la Luz, dawny meczet Bib el Mardom, który typowy wygląd mahometański zachował do dzisiaj. Kolumny i kapitele wizygockie wskazują, że musiał on być kościołem i przed Maurami.

Zaraz za tem jest sławna brama miejska del Sol, arcydzieło architektury maurytańskiej z XIII czy XIV w. Łączy się z nią ładna baszta pół-okrągła i archaiczny mur obronny, poprzecinany blankami.

Po rozruchach



Zrzucona figura św. Teresy.

Oprócz tego są jeszcze dwie ciekawe bramy Visagra nowa i stara. Ta ostatnia pochodzi z IX w. i jest jedyną, jaka pozostała z muru arabskiego (styl maurytański utrzymał się i po wygnaniu Maurów). „Visagra" najwidoczniej powstała z łacińskiej nazwy „via sacra" tędy więc musiała prowadzić święta droga na kapitol w tych czasach kiedy Toledo było jeszcze municipium rzymskiem.

Na Visagrze dzisiejsze władze policyjne umieściły czcigodny napis: En esta ciudad estan prohibidas la mendacidad y la blasfemia (W tem mieście zabroniona jest żebranina i bluźnierstwo).



Granada. *Alhambra.*

I rzeczywiście, w całej Hiszpanji z żebractwem spotkałem się tylko w Burgos i Madrycie. Dziady hiszpańskie, siedzące z minami hidalgów przy drzwiach kościelnych jak ich rysował Gustaw Doré, należą dziś przynajmniej w Toledo do przeszłości, a Warszawa może pojechać na naukę filantropji do tego miasta.

Na uwagę jeszcze zasługuje szpital de Santa Cruz z XVI w., najciekawszy zabytek najstarszego renesansu hiszpańskiego, w którym jest małe muzeum prowincjonalne archeologiczne i sztuk pięknych.

Ciepło było w Toledo, świeciło słońce, ale za miastem wiał chłodny, wiatr. Bądź co bądź leży ono trochę wyżej od naszego Jaremcza.

Na obiad w hotelu dano mi coś podobnego do żmiji smażonej, z która miałem prawdziwy kłopot na talerzu, nie wiedząc jak się do niej zabrać. Tego rodzaju potrawę musiał dać Amru swoim gościom podczas ostatniej kolacji w ich życiu.

K O R D O B A.

Przez Castillejo dostałem się na linję kolejową, idącą z Madrytu w kierunku Manchy.

Z okien wagonu widać było równinę — niekiedy wzgórza, które następnie przeszły w łańcuch kredowy. Bardzo daleko na horyzoncie majaczyły szafirowe prawdziwe góry.

Pomimo spotykanych niekiedy winnic i plantacyj oliwek, okolica wyglądała ponuro, a posępny jej nastrój rozpraszało tylko śliczne błękitne niebo z białemi chmurami. Ukazało się słone jezioro. Zorana ziemia miała barwę czerwoną. Poza tem mijaliśmy całe obszary leżące odłogiem, może z powodu nasycenia gruntu solą.

Jestto sławna Mancha, ojczyzna Don Kiszota, która

http://rcin.org.pl

narazie z okien wagonu nie przypominała tła znanych ilustracyj Dorégo do romansu Cervantesa.

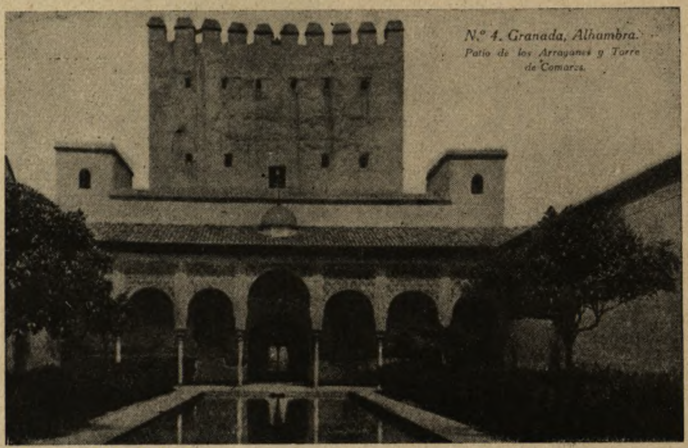
Przyjechaliśmy do Alcazar de San Juan, leżącego w samym środku Manchy, gdzie trzeba było zmienić pociąg. Jestto małe miasteczko, podobne do naszego Grodziska, ale obok lichych są w niem i porządne trotuary, a nawet sklepy z lustrzanemi szybami. Zdarzają się ładne kamienice, tam naprzykład, gdzie jest bank.

Bardzo dziwne wrażenie robi na szyldach sklepowych imię męskie Jezus obok jakiegoś kupieckiego nazwiska. U nas się mówi najwyżej na kobietę: „panno Marjo”, a w Hiszpanji na mężczyznę: „panie Jezu” i tutaj nikogo to nie razi.

Zajechał wreszcie pociąg pośpieszny, idący do Kordoby. Aż tu kłopot! niema wcale drugiej klasy, na którą posiadaliśmy bilety. Była tylko pierwsza dla grandów i trzecia dla pospólstwa. Musieliśmy dopłacić i jechać z grandami.

Niedaleko od Alcazar de San Juan leży Toboso, skąd miała pochodzić Dulcynea oraz Campo de Chriptana, gdzie jest ze trzydzieści wiatraków, z którymi walczył Don Kiszot.

Przejechaliśmy wieś Argamasilla de Alba. Tu Cervantes był więziony i pisał pierwsze stronice swojego nieśmiertelnego romansu, gdzie wreszcie Don Kiszot żył i umarł. Znakomity rycerz „posępnego oblicza“ zresztą uważany jest przez ludność miejscową, za postać żyjącą niegdyś rzeczywiście.



Potem zaczęły się tunele, skaliste wąwozy i góry zarosłe krzakami. Wreszcie wyjechaliśmy na okolicę weselszą. Ukazało się zielone zboże z czerwonemi makami, a na miedzach kaktusy i mnóstwo żółtych kwiatów w trawie. Tylko zdaleka na prawo, jak widmo, rozwinęła się panorama Sierry Moreny.

Wszędzie pełno było drzew oliwnych. Kordoba nawet zawdzięcza im swoją nazwę. „Corteb” znaczy „prasownię oliwy”, którą tutaj pierwotnie założyli Fenicjanie. Z tego się zrobiło rzymskie miasto Corduba, wreszcie maurytańskie Corthobah, które w X wieku miało już 300.000 mieszkańców, trzysta meczetów i było stolicą całego emiratu hiszpańskiego.

Dziś jest cztery razy mniej liczne. Zachowało tylko z tych czasów w południowej swej części labirynt wąskich i ciasnych uliczek wschodniego charakteru oraz sławną katedrę, najcenniejszy zabytek architektury arabskiej w Europie (konstantynopolitańska Aja Sofja jest przerobiona z kościoła chrześcijańskiego).

Z dworca przez ładną szeroką ulicę del Gran Capitan dostaliśmy się do hotelu. Na obiad dano nam oczywiście zupę na ślimakach, w której jeszcze pływał listek piwonji, żebyśmy radość życia osiągnęli stąd nie tylko przy pomocy smaku, ale i powonienia.

Droga do katedry wieczorem okazała się bardziej skomplikowana, niżby się mogło zdawać. Poprostu zabłądziłem i skończyło się na promenadzie po pustych ogrodach Wiktorji, które są raczej długie, niż szerokie.

Dopiero na drugi dzień z rana zobaczyłem grecko-rzymską wieżę katedralną, 93 metry wysoką, stojącą na miejscu dawnego minaretu del Alminar.

Zato sam kościół jest prawie niezmieniony od czasów maurytańskich. Po wypędzeniu Arabów poświęcono go Matce Boskiej, ale zarząd miasta zabronił pod karą śmierci zmieniać wygląd meczetu. Dopiero za Karola V dodano w środku kaplicę z wielkim ołtarzem i chór kanonicki. Pozatem wszystko zostało po dawnemu, nawet dwa mihraby, wskazujące kierunek Mekki, do której muzułmanie zwracają się podczas modlitwy.

Przed katedrą jest duży dziedziniec otoczony potężnemi zębatemi murami. Rosną na nim palmy i pomarańcze. Basen i fontanny tamtejsze służyły dawniej Maurom do obmywań rytualnych. Słodki zapach kwiatów pomarańczowych przesycał powietrze, dochodząc do wnętrza kościoła, jak woń kadzideł.

Nastrój dziedzińca był raczej pogodny i wesoły, kiedy jednak otworzyłem drzwi katedry — strach mnie ogarnął. Ukazał się cały las kolumn, w literalnem znaczeniu tego słowa. Bo proszę sobie wyobrazić, że w onym byłym meczecie jest dziewiętnaście naw, a sklepienie podpiera osiemset kilkadziesiąt filarów, połączonych łukami w kształcie podkowy, malowanemi w białe i czerwone pasy.

Kolumny te są z granitu, jaspisu i marmurów, a sprowadzone były z Konstantynopola, z Nîmes i Narbony, z Taragony i Sewilji, oraz z rzymskich świątyń Afryki, zwłaszcza z Kartaginy. Wobec tego kapitele mają różne.

Na miejscu meczetu stało pierwotnie rzymskie templum Janusa, zamienione przez Gotów na kościół świętego Wincentego. Emir Kordoby Abder-Rachman I zburzył go i w 785 r. zaczął budować meczet, który miał być większy i wspanialszy od innych.

Rozszerzany i ozdabiany przez następców tego emira, pod koniec X wieku doszedł do rozmiarów dzisiejszych, przyczem ostatni przyłożył do niego rękę Almanzor, wezyr Hiszama II.

Dziś katedra w Kordobie jest za ciemna, co wobec nieskończonego lasu kolumn, wywołuje wrażenie pewnej grozy. Za czasów mahometańskich sklepienie jej oświetlone tysiącem lamp „świeciło jak słońce bez chmur”, rzucając blaski na całe wnętrze gmachu.

Obok pierwszego mihrabu jest maksurach — gdzie modlił się sam emir, zwrócony twarzą do Mekki a tyłem do reszty wiernych w meczecie, którzy mieli zaszczyt patrzeć na jego plecy.

W kanonickim chórze są dwa organy, a przy wielkim ołtarzu dwie ambony po bokach, jak zwykle w starych kościołach hiszpańskich.

Za katedrą na miejscu dawnego zamku emirów arabskich stoi pałac biskupi. Obok zaraz jest figura św. Rafała, patrona Kordoby na wysokim słupie, jak nasz zygmuntowski pomnik na placu Zamkowym. Potem wchodzimy na most, zbudowany podobno przez cezara Augusta Oktawjana. (Dok. n.)

Ks. T. R.

http://rcin.org.pl

NA FALACH CZASU

Nie jest przesadą twierdzenie, że sprawy niemieckie stały się dziś ośrodkiem polityki europejskiej. Nie jest to tylko wynikiem ruchliwości rządu centrowca Brüninga, ale i wewnętrznej sytuacji Niemiec. Ostatnie wybory, przynosząc komunistom 71, a nacjonalistom 107 mand., stworzyły zupełnie wyraźne podstawy dla ewentualnego przewrotu na prawo lub lewo. 4 miljony komunistów lub 7 miljonów nacjonalistów to dwie przeciwstawne potęgi, z których każda aspiruje do opanowania Niemiec.

Rząd Brüninga zapewne świadomie pobłaża nacjonalistom, aby oprzeć się na nich w walce z komunistami. O napięciu atmosfery politycznej, co jest zrozumiałe w związku z 3,000 000 bezrobociem, świadczą ustawiczne krwawe starcia z komunistami. Hittler, typ klasycznego demagoga, świadomie wyzyskuje wszystkie bolączki Niemiec dla swych celów i szykuje się do marszu na „czerwony Berlin".

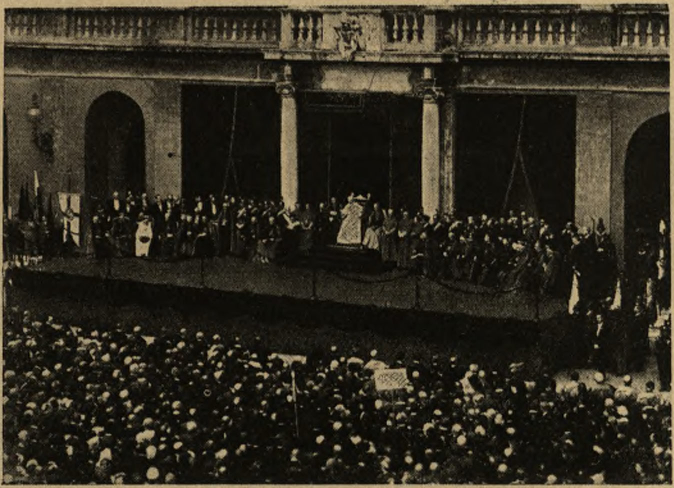
Wszystko to budzi oczywiście niepokój w Europie a próby rządu Brüninga, który chce przelicytować demagogję nacjonalistyczną, zmierzającą do obalenia planu Jounga ostatnio w Chequers, pomysł Anschlussu, pobłażanie dla Stahlhelmu i nazich, urządzających wręcz wojenne manifestacje w Koblencji i Wrocławiu rzuciły cień lęku na Europę, która nabiera rzeczywiście przekonania, że Niemcy nie mogą płacić gdyż stoją na progu anarchji i wojny.

Rząd Rzeszy może sobie powinszować zwycięstwa, osiągnął swoje: przeświadczył świat o krachu Niemiec, lecz sprawy zaszły tak daleko, że chwilowo nietylko nie mówi się o ulgach kredytowych dla Niemieckiej gospodarki, ale poczynają uciekać wszystkie kapitały zagraniczne. W ciągu paru dni wycofano 1200 milj. dolarów.

Ta ucieczka kapitałów z Niemiec to dowód zupełnego zaniku zaufania nietyle do gospodarki, ile do polityki niemieckiej.

Każdy widzi, że polityka ta jest nieszczera i wbrew wszystkim deklamacjom wybitnie antypacyfistyczna. Przytem na cele tej polityki „zubożałe Niemcy" potrafią nie szczędzić grosza.

Budżet Niemiec, przeważnie idący na tajne zbrojenia, jest o 800 miljonów wyższy od zeszłorocznego. Na wschodniej granicy buduje się pośpiesznie fortyfikacje. Rozbrojona armja niemiecka pochłania więcej od dawnej cesarskiej. Niemcy, stojące rzekomo nad przepaścią bankructwa pobudowały pancernik A, za skromną iście sumę 100 miljonów. Pancernik B już jest w budowie.



Ojciec św. przyjmuje delegacje robotnicze w czasie jubileuszu en. „Rerum novarum".

Na „Osthilfe" przeznaczyły Niemcy 500 miljonów mk., z czego połowa idzie na budowę szos i kolei strategicznych. Niemcy subwencjonują sumą miljarda mk. przemysł wojenny Sowietów. W ciągu ostatnich 5 lat Niemcy powiększyły swój majątek o trzydzieści kilka miljardów mk. Cóż wobec tego znaczy tegoroczny niedobór 700 miljonów? To jest fikcyjne bankructwo, którem Niemcy straszą Europę, by na niem zarobić.

Pogląd ten wypowiedział zresztą prezydent Hoover, który stwierdził, że domaganie się redukcji odszkodowań przy jednoczesnem utrzymywaniu dawnego stanu zbrojeń, dowodzi tylko chęci przerzucenia ciężaru zbrojeń na amerykańskiego podatnika.

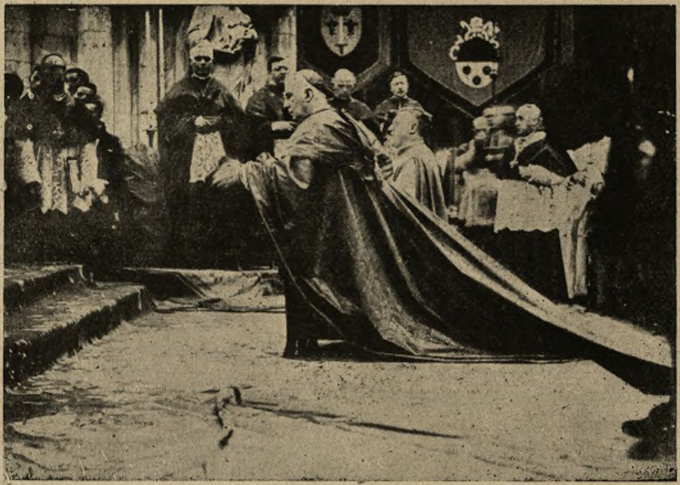
Ten pogląd Ameryki zaważył niewątpliwie na wynikach czerwcowej konferencji w Chequers, na której pozwolono uprzejmie niemieckim ministrom wypowiedzieć wszystkie swe żale i nic im wzamian nie obiecano.

Trudno było postąpić inaczej. Ameryka decyduje o sprawach odszkodowań. Dlatego rewizyta angielskich ministrów w Berlinie nastąpi dopiero po bytności amerykańskiego ministra skarbu Mellona.

Niemcom ufać nie można. Dziś coraz szersze sfery społeczeństwa owłada istny szał nienawiści do Polski.

„Całem postępowaniem — pisze P. Gan, — jeden z publicystów rosyjskich niewątpliwie wyrażają otwarcie istotne uczucia przygniatającej większości narodu niemieckiego w stosunku do Polaków. Objektywny widz życia i nastrojów niemieckich musi stwierdzić, że w ostatnich latach uczucie nienawiści do Francji silnie przygasa. — Prawie zaprzestano rozdrapywać alzacko-lotaryńską ranę, a natomiast z niezwykłą siłą

http://rcin.org.pl



Kardynał Bourne, legat papieski, na uroczystościach ku czci św. Joanny d'Arc.

rozpaliło się wrogie uczucie do Polski. Decyduję się ujawnić to zjawisko na podstawie moich spostrzeżeń i licznych rozmów w ciągu długich lat mojego stykania się z różnorodnemi kołami ludności na przestrzeni od granicy belgijskiej do brzegów Północnego morza. Dla mnie niema żadnej wątpliwości, że gdyby wybuchła wojna między Niemcami a Polską, pociągnęłaby ona miljony (w literalnem tego słowa znaczeniu) ochotników, począwszy od klasy robotniczej i kończąc na wyższych kołach społeczeństwa. Nienawiść Niemiec do Polski nabrała cha-charakteru patologicznego, dla którego karmem są wypadki na pograniczu śląskiem i wojownicze wystąpienia mniejszości w obronie swoich praw".

To też nic dziwnego, że Niemcy wyrażają obawę z okazji pertraktacyj sowiecko-francuskich, aby nie zostały w przyszłej umowie zawarte punkty, gwarantujące ze strony sowieckiej granice Polski (Locarno-Wschodnie).

Słowem dla niemieckiej polityki stało się już kanonem, że granice polskie to problem otwarty. Niemcy pośpieszyły się też odnowić traklat z Sowietami, coprawda tylko na 3 lata. Porównajmy to zwłaszcza z faktem niezaratyfikowania traktatu handlowego z Polską, — a będziemy mieli pogląd na dobrą wolę Niemiec.

Z tem wszystkiem angielska polityka czyni usiłowania zbliżenia francusko-niemieckiego, podobno pod dyktandem Stanów Zjednoczonych. Chwilowo Francja umacnia jednak swe wschodnie granice. Celem zabiegów Anglji jest doprowadzenie do finansowej współpracy Francji z Niemcami.

Sytuacja w Europie jest rzeczywiście paradoksalna. Cały jej zachód dusi się wprost od nadmiaru złota, gdy wschód zwłaszcza kraje bałkańskie i Polska — cierpi brak pieniądza.

Sytuacja w Europie jest rzeczywiście paradoksalna. Cały jej zachód dusi się wprost od nadmiaru złota, gdy wschód zwłaszcza kraje bałkańskie i Polska — cierpi brak pieniądza.

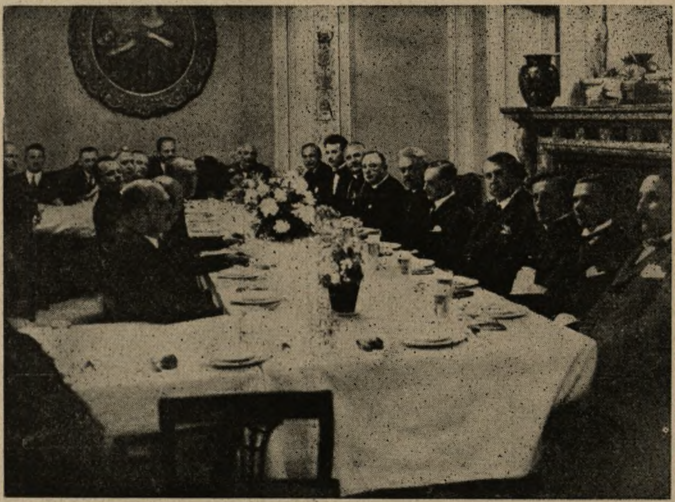
Przedewszystkiem w trudnej sytuacji finansowej znajduje się Austrja. Do szeregu dawnych krachów bankowych należy dołączyć groźbę załamania się Rotschildowskiego Creditanstaltu. Sytuacja była tak krytyczna, że rząd musiał natychmiast udzielić 80 milj. pożyczki by powstrzymać instytucję przed krachem. Lecz i sama kasa Republiki austrjackiej znalazła się w grubym deficycie, więc też zagranicą robiono zabiegi o pomoc.

Briand, który postanowił energicznemi środkami powstrzymać przygotowania do Anschlussu, zapowiedział Austrji udzielenie większej pożyczki Tymczasem Anglja ubiegła Francję udzielając niespodziewanie pożyczki w kwocie 150 milj. szylingów. Francja jednak również udzieliła pożyczkę.

Nad całą tą fatalną skomplikowaną sytuacją zastanawiają się nietylko w Austrji, ale i w gabinetach europejskich, przejętych obawą, że katastrofa finansowa Austrji oddziała ujemnie na całą Europę.

Zagadnienie kryzysu europejskiego weszło do pewnego stopnia w nową fazę w związku z deklaracją prezydenta Hoovera, który zapowiedział roczne moratorjum dla Europy dla spłaty długów wojennych. Trzeba przyznać, że ta obietnica nie zachwyciła wielu, a zwłaszcza Londyn. Uważa się tu propozycję Hoovera za paljatyw, za lekarstwo na ból zęba, gdy Europa domagała się, by ząb reparacyjnych zobowiązań wyrwać, a przynajmniej dobrze nadpiłować. W tych warunkach wątpliwem się wydaje, czy ten amerykański gest jest rzeczywiście próbą porzucenia polityki splendit isolation. Wydaje się, że Ameryka, wysyłając Mellona i Stimsona do Europy i odraczając na rok egzekucję spłat (plan Younga, to wewnętrzna sprawa Europy, wołają przytem z drugiej strony Oceanu), że zatem Ameryka tylko chce uniknąć ostatecznego wyczerpania i zdezorganizowania Europy, zanim ta nie spłaci swych zobowiązań, a zwłaszcza, że chce oszczędzić Niemcy, w które włożyła zbyt wiele kapitałów. Zainscenizowana przez Niemcy komedja niewypłacalności widocznie zrobiła pewne wrażenie?! Słowem, nie jest to żaden decydujący zwrot, lecz poprostu gra interesów.

Sytuacja więc nie zmieniła się zasadniczo. Wieloletnia akcja Europy



Budapeszt. Przyjęcie dziennikarzy kat. z Polski.

http://rcin.org.pl

o redukcję odszkodowań — przyniosła ledwie roczne moratorjum — jest to mniej niż mało. Min. angielski Snowden twierdzi nawet, że woli płacić co rok określoną ratę, niż następnie kwotę podwójną.

Cały ciężar zapłacenia tego gestu amerykańskiej wspaniałomyślności spadnie jednak na Francję, która nie może się wyrzec spłat niemieckich ze względu na odbudowę ziem zniszczonych przez Niemcy. Pytanie więc, czy od Francji można oczekiwać takiego heroizmu, gdy inni zabiegają tylko o kieszenie.

Istota rzeczy spoczywa w czysto handlowem ujęciu sprawy, w braku ideologicznego punktu widzenia.

W obecnej zasadniczej sytuacji Europy zmieniłoby się dużo jedynie wtedy, gdyby — jak się wyraża poważny i spokojny „Temps" — polityka amerykańska w Europie „przyniosła, oprócz ulg w ciężarach Niemiec, rękojmię natury duchowej i politycznej, bez których niemożliwa jest konsolidacja europejska". Przed kilku dniami pisał Bernus: „Francja nie może dawać pieniędzy narodom, które walczą z istniejącemi traktatami. Należy bezwarunkowo skorzystać z siły, jaką posiada Francja w postaci pieniędzy, i użyć ich na dobro ogółu, którem jest pokój i bezpieczeństwo" Niewiadomo, czy jutro nie zażądają od nas — pisze „Le Journal" zrzeczenia się granic. Do tego nie można dopuścić. Gdyby tak samo przemawiano w Ameryce, to w Europie nastąpiłaby szybko poprawa, nawet bez jakiś ofiar pieniężnych.

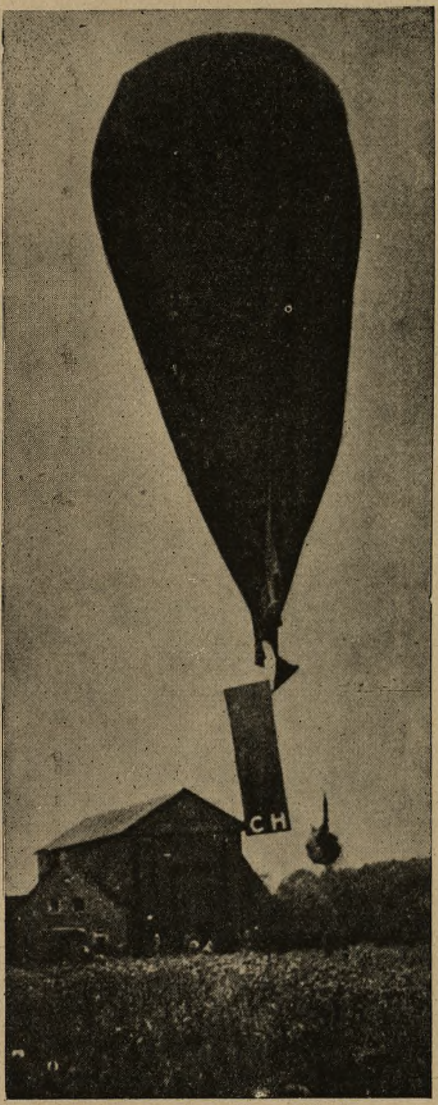
Ameryka rzeczywiście reprezentuje siłę w świecie nietylko materjalną i niestety, nie chce z tego korzystać. A mogłaby wiele uczynić, gdyby miast pobłażania, twardą rękę położyła na antytraktatowe wichrzenia w Berlinie.

A Europie zwłaszcza Francji, potrzeba jest takiego sukursu w jej kontrakcji na zakusy pruskiego hitleryzmu.

Na te zakusy odpowiedział w końcu mocno Briand zarówno swemi zarządzeniami przeciw Anschlussowi, jak i wspaniałą pacyfistyczną mową w Goudron. Lecz odpowiedź tę czuł się zmuszonym dać po kilku latach bałamucenia się utopją porozumienia z Niemcami na płaszczyźnie obowiązujących traktatów, których Niemcy nie chcą uznać.

Aż wreszcie Briand i cała opinja francuska spostrzegły się, że są na błędnej drodze, że idealistyczne koncepcje Paneuropy są czelnie wyzyskiwane po drugiej stronie Renu przez zuchwałą hecę szowinistyczną. Więc przemówił we Francji zdrowy instynkt samozachowawczy, ten instynkt, którego wspaniałą kreacją jest Joanna d'Arc!

„Francuz jest zupełnie samodzielnym politykiem pisze „Förster w „Die Zeit", biorącym ze swej gazety tylko fakty, ale nie poglądy. Kto chce trafnie przewidywać jego polityczne decyzje, ten powinien, szczególnie przy wielkich punktach zwrotnych orjentacji politycznej, zawsze wiedzieć, że



Balon Piccardo wzlatujący do stratosfery

Joanna d'Arc żyje w każdym Francuzie bez jego świadomości; i ta uduchowniona i subtelnie ustrojona rasa posiadła niezawodny instynkt wobec politycznych niebezpieczeństw; w regjonach intelektualnych instynkt ten gubi się, z tego wynikają same iluzje i fałszywe posunięcia — aż pewnego dnia powstaje Joanna d'Arc i wszystkie głupstwa poprawia; dostrzega się to u ludzi maluczkich, woźniców, concierge'ów, straganiarek, chłopów; powstają wtedy nagle nowe ideje, interpretacje, żądania, w tajemniczy sposób zyskują przewagę, przeskakują jak błędne ogniki od mózgu do mózgu, a także w mózgi deputowanych i senatorów — i niespodzianie zapada decyzja, jak ta z 13 maja... Na innem miejscu, pisze „Die Zeit", opisałem, jak przy wielkiej procesji w Orleanie na cześć Dziewicy Orleańskiej dwa strumienie się złączyły, z których jeden szedł z katedry, drugi z radykalno-społecznego merostwa. Oto parabola sposobu, jak dzisiaj wzmagająca się część lewicy wietrzy niebezpieczeństwo i idzie z Joanną d'Arc — nie po to, by robić wojnę, ale po to, by przy robieniu pokoju nie dać się przychytrzyć tym, co robią wojnę. Oto jedyny sens walki przeciw Briandowi we Francji dzisiejszej".

Oby ten zdrowy instynkt, który ucieleśnił się w epokowej postaci Rycerskiej Dziewicy, przemówił w całej Europie i w całym świecie. Zaiste bowiem godziwa jest wielka, godzina twardej decyzji i nic tu nie pomoże skoro trzeba w sposób zdecydowany przeciąć gordyjski węzeł dzisiejszej międzynarodowej polityki!

W stosunkach polskich w dalszym ciągu aktualną jest kwestja redukcji płac i liczby urzędników. Nowy rząd idąc po linji zamierzeń oszczędnościowych, obciął pensje o 20 proc, oraz ma zamiar zredukować 70.000 urzędników. Oczywiście lęk o przyszłość gości w sercach półmiljonowej rzeszy urzędniczej.

W celu przeprowadzenia oszczędności rząd zamierza zmniejszyć liczbę województw o 5 i odpowiednio powiększyć tereny instancji administracyjnych. Przy projektowanych zmianach może się zdarzyć, że niejedna okolica straci swą wojewódzką czy powiatową siedzibę na rzecz miejscowości mniejszej (np. Łańcut) co mogłoby się odbić niekorzystnie na jej życiu. Decyzje rządu jeszcze nie zapadły, czas więc na zmiany.

Na skutek protestu wyborców z okręgu Płockiego odbyły się ponowne wybory, które przyniosły B. B. — 2 (2), N. D. — 1 (O), Lewica 2 (3). Dowodzi to, że w kraju mimo trudnej sytuacji gospodarczej wzrastają nastroje umiarkowane.

Naogół biorąc sytuacja wewnętrzna kraju jest bez zmiany i taką pozostanie do jesieni. W polityce zagranicznej należy zaznaczyć tylko, że Polska odpowiedziała przychylnie na propozycję prez. Hoovera w sprawie moratorjum. Cz.

http://rcin.org.pl

Z PIŚMIENNICTWA

MARJAN SEJDA. Polska na przełomie dziejów (fakty i dokumenty). Nakład św. Wojciecha 1931. Str. 666 Tom II.

Gdy porównuje się pracę historyczną zagranicą, dotyczącą ostatniej wojny, z podobną pracą w Polsce — uderza nas wielkie jej u nas ilościowe ubóstwo. Doprawdy, że łatwo jest na palcach policzyć ważniejsze z tej dziedziny dzieła. A więc Dmowski, Sosnowski, Daszyński, Biliński, Bobrzyński, Studnicki, Kozicki, dokumenty zebrane przez Nowaczyńskiego. Ruch monograficzny i pamiętnikarski jest bardzo u nas słaby.

Do tego nielicznego zespołu autorów aktualnej polskiej historji wliczyć należy Marjana Sejdę, który opublikował w tym roku drugi tom swej „Polski na przełomie dziejów", po czterech latach od chwili ukazania się pierwszego tomu.

Autor nie jest publicystą zawodowym, więc też usprawiedliwia się, że dopiero z takiem opóźnieniem mógł wydać drugi tom, pracując ubocznie „po dokonanej już codziennej ciężkiej pracy zawodowej politycznej".

Mimo ten charakter pracy, dzieło Marjana Sejdy uderza już nietylko bogactwem i wszechstronnością nagromadzonego materjału dokumentarycznego, zawsze pierwszorzędnego, ale i ściśle naukowym objektywizmem.

„Autor zresztą wyraźnie postanowił sobie za cel przemawianie „językiem spokojnym, rzeczowym", a to tembardziej, że książka dotyczy wypadków bardzo niedawnych, ludzi przeważnie jeszcze żyjących, i że sam brał udział „w tworzeniu tych wypadków po jednej ze stron wojujących".

Autor w drugim tomie omówił ważną epokę sprawy polskiej: od chwili zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych do ukończenia wojny.

Praca nad wprowadzeniem Polski do grona mocarstw, radzących w Wersalu — nie była łatwa. Najelementarniejsze rzeczy trzeba było tłumaczyć.

Np. Dmowski musiał wyjaśniać gen. Lansingowi i Bakerowi w Ameryce, że jest niesłychanem niebezpieczeństwem zacząć układy pokojowe, zanim Niemcy nie ewakuują Polski. Przecież to dla nich dogodna sytuacja polityczna ułatwiająca jeśli nie zerwanie układów, to w każdym bądź razie butę w ich stanowisku (487).

Słusznie podkreśla Sejda, że liczne zabiegi Komitetu Polskiego trafiały w próżnię dzięki „kunktatorskiej polityce sprzymierzonych, lękających się bezpośredniego i zetknięcia z zagadnieniami Europy Wschodniej, a przeciwnych angażowaniu się, choćby pośrednio, w trudnej kwestji ziem polskich, należących do Prus". Francuzi nie chcieli np. zająć linji kolejowej Gdańsk—Warszawa (584). Stwierdzenie tego faktu, aktualnego i dziś — ma doniosłe znaczenie. Nie należy usypiać opinji w kwestji stosunku Zachodu do polskich granic.

Oczywiście działalność Komitetu Nar. Pol., z jego naczelną postacią, Dmowskim, o którego osobie z takim szacunkiem mówią niemieccy pisarze polityczni, decydowała o sprawie naszego udziału w traktatach pokoju, aż wreszcie doprowadzono do uznania polskiej delegacji, którą „czekała jeszcze długa, ciężka, uporczywa walka. Twardym wysiłkiem utorował sprawie polskiej drogę Kom. N. Polsk., twarde było zmaganie się Delegacji Polskiej z przeciwnikami i — przyjaciółmi".

Oczekujemy, że księgarnia św. Wojciecha ponosząca zasługę wydania tego kapitalnego przyczynku ułatwi autorowi wydanie trzeciego tomu omawiającego te zmagania dyplomatyczne w Wersalu. **J. Cz.**

JERZY GUTSCHE. Czem być możemy. Str. 98 r. 1930. Nakł. św. Wojciecha.

Autor znany jest już szerszym kołom, zwłaszcza młodzieży ze swych publikacyj p. t. „Na drogę akademickiego życia" i „Książki dla maturzystów, akademików i rodziców".

Książki p. Gutschego przeznaczone jako vademecum na wstęp do samodzielnego życia, wyróżniają się wielkiem wyczuciem duszy młodzieży, umiejętnością podejścia do zagadnień w sposób życiowy, barwny i mocny. Jest to literatura dynamiczna, przynosząca tchnienie szerokich horyzontów myślowych i atmosferę wysokiej moralności, wyzwolonej z ckliwego frazesu, ujętej w jasne kontury. Na tle podobnej literatury zagranicznej Carlyle'a czy Mulforda — dziełka p. Gutschego wyróżniają się pewnym powiedziałbym — specyficznym, duchowym klimatem polskim. Autor stworzył, analogicznie do samowychowawczej literatury obcej, rzecz o wybitnie własnem obliczu, odpowiadającą potrzebom duszy rasowo polskiej. Ta polskość przenika dziełko już nietylko dzięki ustawicznemu nawiązywaniu do myśli filozoficznej oraz poezji polskiej, ale wprost stwarza w niem szczególną atmosferę. Jest to zasługa temperamentu pisarskiego p. Gutschego, który powstaje w intensywnym związku z aktualnem życiem polskiem, i umie prześwietlać zagadnienia ze stanowiska naszej własnej tradycji kulturalnej.

Autor czuje głęboko odrębność duszy polskiej i dlatego protestuje przeciw mechanicznym, amerykańskim metodom reklamiarsko-byznesowym. Uśmiechu radości, poczucia pewności, użyteczności swego życia dla innych nie wywołuje się przez sam grymas muskułów twarzy. Źródła radości muszą być głębsze, muszą wypływać z „prostej szczerej wiary i wielkiej czystości duszy, świadomie unikającej zła i brzydoty" — powiada autor.

Kto posiądzie tę prostą wiarę, czystość serca i jasność myśli, ten pozytywnie odpowie na pytanie „czem być mogę?" Oto więc przewodnik dla młodzieży szukającej odpowiedzi na to pytanie. **J. Cz.**

KS. S. J.: „Księga złotych myśli" i „Księga przysłów i cytatów". Cieszyn, nakładem autora.

„Księga złotych myśli" uporządkowana według treści w 130 rozdziałach, opiera się na źródłach świeckich i Piśmie św. Treść jest przebogata, bo zawiera najcenniejsze powiedzenia sławnych poetów, polityków i głębokich myślicieli. Zebrana jest tu mądrość wszystkich czasów i wszystkich krajów: obok dorobku filozofji współczesnej widnieją tu także perły starożytnej filozofji greckiej, obok „złotych myśli" naszych ojczystych pisarzy i duchowych przewodników, znajdują się również mądre przysłowia Dalekiego Wschodu. Każdy kaznodzieja znajdzie tu obfite myśli. Nie mniej wartościową jest „Księga przysłów i cytatów", zawierająca najwięcej używane przysłowia polskie, niemieckie, łacińskie, cytaty łacińskie, cytaty z różnych języków i z Pisma św. Jest to pierwszy podobny zbiór w literaturze polskiej, wyczerpujący i dokładny. Zarówno cytaty jak i przysłowia, w których mieści się mądrość narodów, zdrowe i trzeźwe zapatrywanie się na świat, mogą jak najszerszemu kołu czytelników oddać wielką przysługę tak w życiu umysłowem jak i praktycznem.

Fr. K.

http://rcin.org.pl

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Krótką jest chwała, którą ludzie sobie wzajemnie dają.

Chwale światowej smutek zawsze towarzyszy.

Chwała dobrych jest w ich sumieniu, a nie w ustach ludzi. Wesele sprawiedliwych z Boga i w Bogu jest! a prawda jest ich weselem.

Kto pragnie prawdziwej i wiecznej chwały, ten o doczesną nie stoi.

A kto szuka doczesnej chwały, albo nie pogardza nią z całej duszy, ten dowodzi, że mniej miłuje Niebieską chwałę.

Wielką spokojność serca ma ten, komu są obojętne wszelkie pochwały i nagany.

SZKOŁA ZAWODOWA DLA DZIEWCZĄT

Jak co roku o tej porze z końcem roku szkolnego tysiące rodziców i młodzieży staje wobec zagadnienia wyboru zawodu, wyboru — decydującego o całem życiu, a jednak jakże często powziętego bez głębszego zastanowienia, bez rozpatrzenia się w zamiłowaniach, zdolnościach i stanie zdrowia dziecka, a z drugiej strony — w programach istniejących szkół i — wreszcie w warunkach pracy w danym zawodzie i w jego stopniu „nasycenia" fachowcami (w „rynku pracy").

Zanim się dziecko skieruje do zawodu, trzeba zasięgnąć porady specjalistów, którzy dadzą szczegółowe informacje o warunkach pracy i widokach na przyszłość, o szkołach odpowiednich, a przedewszystkiem zbadają uzdolnienie kandydata. Poradnie dla wyboru zawodu i pracownie psychofizyczne istnieją już we wszystkich prawie większych miastach. Prowadzi je *Stow. „Służba Obywatelska"* (zrzeszenie dyrektorek i nauczycielek szkół zawodowych żeńskich) w Warszawie, Poznaniu i Wilnie. (Informacje:: Nowowiejska 43 sekretarjat Stow. w lokalu Seminarjum naucz. gospodarstwa). Istnieje pracownia psychotechniczna przy Państwowej Szkole Budownictwa w Warszawie — Wspólna 81, takaż pracownia magistratu m. W-wy przy ul. Sosnowej 4 oraz na Pradze, takaż — pracowników kolejowych — Nowy Świat 14, prócz tego państwowa poradnia przy ul. Widok 12 i pracownia psychofiz. przy ul. Mokotowskiej 51 (świetnie urządzona), prowadzi też badania kandydatów centrum badań wojskowo-lotniczych i referat psychotechniczny przy Min. Spraw Wojskowych (dr. Dębicka). Żydowskie t-wo przyjaciół dzieci ma poradnię na Lesznie (dr. Lipszycowa).

W pracowniach miejskich prowadzone są na wielką skalę badania dzieci ze szkół powszechnych stolicy. Izba rzemieślnicza bowiem wydała rozporządzenie, że kandydat(tka) do jakiegobądź zawodu rzemieślniczego musi się wykazać świadectwem zbadania go przez pracownię psychotechniczną.

Gdy już pracownia wyda opinję o przydatności do danego zawodu, wtedy należy się zwrócić do „poradni pedagogicznej", założonej w W-wie przez Two Edukacji Narodowej. Poradnia ta mieści się przy ul.Hortensja 2 w gmachu gimn. W. Górskiego. Przyjęcia bezpłatne — w poniedziałki i piątki od godz. 4 min. 30 do 6 i we środy od godz. 4 do 5. (tel. 602-55). Tu dadzą informacje, jakie szkoły zawodowe istnieją, jakie są w nich warunki przyjęcia, opłata i t. p. Wskażą szkołę najodpowiedniejszą. (Mówiąc nawiasem poradnia ta udziela też porad co do wyboru szkoły ogólnokształcącej).

Szkół zawodowych dla dziewcząt, mamy — mimo słuszne narzekania na małą im liczbę — jednak coraz więcej. Wielkie zasługi kładzie tu wydział szkolnictwa żeńskiego w departamencie szkół zawodowych min. oświaty.

Mamy liczne licea handlowe, a między niemi 1 państwowe, założone w 1924 r.

Istnieje żeńska Szkoła Architektury im. Stan. Noakowskiego, żeńskie kursa techniczne.

Laborantki chemiczne kształci liceum przemysłowo-handlowe.

Mamy b. dobre szkoły gospodarcze różnych typów i poziomów, poczynając od seminarjów nauczycielskich (świetne państwowe Warszawskie, Krakowskie, Poznańskie, a kończąc na szkołach gosp. średnich i na szkołach dla pomocnic domowych. Więc między innemi mamy szkołę pań domu w Kuźnicach pod Zakopanem (fundacja jen. Zamoyskiej), w Chyliczkach (specjalność drób i ogrodnictwo), drobiarską w Julinie, serowarską w Szafarni, hotelarską — w Łodzi, szkołę gospodarstwa domowego państwową, miejską i społeczną mianowicie przy Zakładzie Św. Józefa na Sewerynowie. Mamy już szkołę państwową pomocnic domowych w Warszawie (zapisy Nowowiejska 43 w lokalu Seminarium naucz. gosp.), szkołę T-wa „Nauka i praca" na Potoku na Marymoncie. Warto pamiętać też o państwowej Szkole wychowawczyń domowych i takiej samej przy Zakładzie Ks. Siemca.

Liczne są też szkoły krawiecko-bieliźniarsko-hafciarskie, a więc nprz. im Królowej Jadwigi przy ul. Teresińskiej 9 w Sielcach pod Warszawą, (Zakład Św. Józefa) i inne aż do państwowego Seminarjum nauczycielek rzemiosł przy ul. Górnośląskiej.

Mamy 5 szkół pielęgniarek znakomicie postawionych.

Doskonale prowadzone są Szkoły pracownic społecznych przy Pol. Macierzy Szkolnej — Złota 14 w Warszawie.

Mamy świetny Instytut Pracy Ręcznej (Kurs 2-letni) przy ul. Górczewskiej 8 w W—wie. Działy: introligatorski, stolarski, metalowy, koszykarski, krawiecki, bieliźniarski, hafciarski. Przygotowuje on nauczycieli(lki) rzemiosł dla szkół powsz. i średnich.

Stow. „Służba Obywatelska" kształci dziewczęta

http://rcin.org.pl

ze szkół powsz., które chcą pracować w fabrykach.
Istnieją liczne kursy zdobnictwa, państwowa szkoła fotografji.

Gdybyśmy chcieli wszystkie te szkoły wymienić, zajęlibyśmy cały numer „Rodziny". Zwracamy więc tylko uwagę, że świetnie postawionych szkół państwowych, miejskich i stowarzyszeń społecznych mamy już poważną ilość w różnych działach. A danie „fachu w rękę" — decyduje o przyszłości dziecka. Zamiast więc owczym pędem iść... albo na uniwersytet, by powiększać proletarjat inteligencki — albo... na biuralistkę — stenografistkę — maszynistkę również przymierającą głodem i co gorsza nie wnoszącą twórczej pracy, lepiej niech dziewczęta garną się do mniej „zaludnionych" zawodów. Dotyczy to samo i chłopców. Na uniwersytety i Politechniki niech idzie młodzież o wybitnych zdolnościach i zamiłowaniach, która przytem nie stanie w pół drogi. Czasy są coraz cięższe i każdy inteligent powinien znać choć jedno rzemiosło nawet wtedy, gdy marzy o dyplomie doktora filozofji. Czasy prawdziwego demokratyzmu nadejdą wtedy, gdy pracownik umysłowy i pracownik fizyczny będę mieli jednakowy poziom kultury a stać się to może wtedy, gdy inteligencja ze swej strony a pracownicy fizyczni z drugiej zerwą z pogardą pracy fizycznej i przygotowywać się będą do niej fachowo.

Wystawa Kolonjalna w Paryżu

Nic nie daje człowiekowi takiej pełni zadowolenia, jak dobrze i rozumnie odbyta podróż. Nic też tak nie odmładza duchowo, a nawet fizycznie, jak kompletna zmiana codziennych warunków życia i emocja przeżywanych wrażeń.

Gdy się głęboko zastanowimy nad korzyściami osiąganemi z wyruszenia w świat szeroki chociażby raz na lat kilka, widmo związanych z tem trudności i wysiłków finansowych przestanie być groźne i odstraszające. Szczególniej sprzyjającemi momentami do medytacji na temat powyższy są miesiące urlopowe i wakacyjne, gdy wiemy, że gdzieś nie blisko, lecz i nie daleko znajduje się jakaś specjalna wystawa, godna zwiedzenia.

Takim ośrodkiem ludzkich dążeń i skoncentrowanej uwagi jest obecnie Międzynarodowa Wystawa Kolonjalna w Paryżu. Z niesłychanym pomyślana rozmachem, dotrzymuje wiele z tego co obiecuje. Daje szeroki pogląd na świat w niewielkich wycinkach egzotycznych przeniesiony, jakby mocą czarodziejską na teren lasku Vincennes. Czy rzeczywiście, będąc na Wystawie, ma się możność zrobienia „podróży na około świata w ciągu jednego dnia" — un tour du monde en un jour?

Przenigdy! Jeden dzień na Wystawie, to zaledwie możność zorjentowania się w zajmowanym przez nią terenie. Ale przez kilka dni pracowicie spędzonych na Wystawie można naprawdę zaprzyjaźnić się z całym światem. Rozplanowanie Wystawy jest bardzo proste, a właściwości naturalne terenu wyzyskane są po mistrzowsku. Ośrodkiem jest jezioro Daumesnil, na którym wyczarowana jest mała wysepka połączona z brzegami za pomocą dwuch mostów rzeczywistych... i szeregiem urojonych.

Urojone wytryskują z nastaniem zmierzchu. Są to fontanny rozpiętemi łukami strumieni wybiegające z przeciwległych brzegów sobie naprzeciw. A zabarwione światłem reflektorów dają złudzenie ucieleśnienia bajki z Tysiąca i Jednej Nocy.

Nawet tłum, sunący poprzez groble, i oglądany przez mgławicę wodotrysków barwnych, staje się mimowolną dekoracją całości i zatraca realny kształt.

Wystawa dzieli się na dwie zasadnicze części: sekcję francuską i cudzoziemską. Zakończenie jej stanowi miniaturowy ogród zoologiczny, zorganizowany przez Hagenbecka. Łudzą się w nim pozorami swobody rozgoryczone zwierzęta. To też lwy urządziły między sobą walki rzeczywiste, czem przyczyniły się do momentu prawdziwej emocji wśród obecnej publiczności.

Jest jednak „coś" na Wystawie co zmąca spokój, osadem rozgoryczenia opadające w duszę. To eksponaty ludzkie. Tak. Gdy spojrzy się w przesmutne oczy niezmiernie ruchliwych i uwijających się murzyniątek, gdy do uszu dotrze odpowiedź metyski na zadane pytanie, wypowiedziana piękną francuszczyzną z uprzejmym uśmiechem, lecz oczyma zamglonemi łzą, dziwnie szarzeją nam oglądane cuda.

Ci ludzie sprowadzeni na pokaz cierpią. Cierpią fizycznie przez zmianę warunków klimatycznych, cierpią moralnie dzięki brutalności bliźnich, których wyższość podkreśla kolor skóry.

Czyżby jednak poza białą skórą Europejczyk nie posiadał żadnych innych dowodów szlachetności rasy? Tem to dziwniejsze, że misje katolickie i protestanckie z wielką okazałością wystąpiły na wystawie. Jakże więc uczymy czarnych i brunatnych w ich dalekich krajach bojaźni Bożej i miłości bliźniego, a w sercach własnych posiadamy te cnoty równie nie głęboko zakorzenione.

Przez podróże nietylko poznajemy inne światy i inne ludy, ale także uczymy się poznawać własny kraj. Kształcimy nasze sądy, opierając je na porównaniach. Czy rzeczywiście po powrocie do ojczyzny zastaniemy ją tak zmienioną, zubożałą w oczach naszych?

Trudno sądzić, aby objaw ten miał być powszechny. a nawet moralny. Poznanie różnorodnych warunków bytu ludzkiego pozwala nam jedynie na pogłębienie własnego doświadczenia. A doświadczenie innych powinno nas chronić przed popełnieniem nieświadomych błędów.

Rozrost potęgi naszego kraju tak ściśle uzależniony jest od poziomu intelektualnego naszych obywateli. Starajmy się więc o kontakt z Zachodem, uczmy się od niego, podziwiajmy go nawet, lecz z zachowaniem godności własnej i poczucia krytycyzmu.

Bałwochwalcze zaślepienie dla wszystkiego co zagraniczne, niechaj ustąpi na rzecz badawczej obserwacji i serdecznej ku zagranicy życzliwości. Nie żałujmy wydanego na podróż grosza, bo on nam się sowicie opłaci, jeśli jest mądrze zużytkowany.

Niejedna gospodyni domu, gdy postanowi umożliwić wyjazd któremu z domowników, czy sobie samej, znajdzie tysiące dotąd niezauważonych możliwości racjonalnego ekonomizowania w domu, aby osiągnąć powzięty cel. A uzyskane zadowolenie moralne będzie miernikiem owocności podjętych wysiłków.

Marja Ankiewicz.

http://rcin.org.pl

Konferencja Publiczna Międzynarod Unji Katolickiej w Warszawie

W dniu 1 czerwca odbyła się w Warszawie Konferencja publiczna, zorganizowana z okazji odbywającego się poraz pierwszy w Polsce zebrania zarządu Międzynarodowej Unji Katolickiej organizacyj kobiecych. Do zarządu tego w r. ub. wybrana była na kongresie w Rzymie przewodnicząca Katol. Zw. Polek z Warszawy — hr. Wład. Zamoyska. Należy też przypomnieć, że pierwszą przewodniczącą Unji była przez długie lata ś. p. Marja Wodzicka, przew. Katol. Zw. Polek z Krakowa, mianowana na ta stanowisko przez Ojca Świętego. Po jej śmierci nominację Stolicy Apostolskiej otrzymała obecna przewodnicząca, Holenderka, p. Steenbergh-Engeeringh.

Na konferencję w wielkiej sali Resursy Obywatelskiej przybyły przedstawicielki wszystkich polskich organizacyj kobiecych, stojących na gruncie katolickim. Bardzo licznie przybyli ks. ks. dyrektorzy Instytutów katolickich, szkół pracy społecznej katol., ks. ks. patronowie stowarzyszeń i t. d.

Przedpołudniem zaszczycił konferencję swą obecnością J. Em. ks. kardynał-arcybiskup metropolita warszawski, Al. Kakowski. Po południu przybył J. E. ks. nuncjusz Marmaggi

Zagaiła konferencję hr. Wład. Zamoyska, witając przybyłych gości i prosząc do prezydjum: przewodniczącą Unji — p. Stennbergh-Engeeringh (Holandja), hr. de Velard (Francja) — wiceprzewodniczącą Unji, Krystynę de Hemptinne (Francja) — przew. Unji. Młodych, p. Baers (Belgja) — przewod. Federacji katol. Lig. robotnic w Belgji, monsignora Hooveldta — doradcę duchownego Unji, ks. dyr. Brossa z Poznania, p. Z. Rzepecką z Poznania — przew. Zjednoczenia katol. Zw. Polek, ks. Teresę Sapieżynę z Krakowa — viceprzew. Zjednoczenia i p. Hal. Doria-Dernałowiczównę członkinię zarządu Unji Młodych.

J. Em. ks. kardynał powitał zjazd gorącemi słowy o znaczeniu Akcji Katolickiej, dążącej do przetworzenia życia na zasadach Chrystusowych, poczem udzielił zebranym swego pasterskiego błogosławieństwa.

Następnie w serdecznych słowach przemówiła p. Z. Rzepecka i p. Hal. Doria-Dernałowiczówna.

Gorącemi oklaskami dziękowała publiczność polska ks. Hooveldtowi za jego słowa o znaczeniu Polski, jako „przedmurza chrześcijaństwa" zarówno w wiekach przeszłych, gdy na Europę szła nawała muzułmańska, jak obecnie, gdy Polska stała się tamą dla hord bolszewickich, które byłyby zalały Europę, znosząc z powierzchni ziemi cywilizację chrześcijańską. W r. 1920 Polska uratowała chrześcijaństwo, przypominając światu r. 1683 — kiedy to obroną Wiednia dokonała tego samego", kończył temi słowy ks. Hooveldt, wskazując przytem na tradycje, jakie przyświecaja Polkom.

Referaty rozpoczęła p. Steenbergh-Eugeeringh, kreśląc obraz Akcji Katol. na terenie międzynarodowym.

P. de Velard dała obraz katolicyzmu na tle czasów obecnych. Mówczyni ta jest jedną z założycielek Unji i jej wiceprzewodnicząca, a jednocześnie — prezeską wielkiej „Ligi narodowej kobiet francuskich", łączącej ok. miljona (tak!) członkiń. Liga ta była założona we Francji przed ok. 30 laty w okresie prześladowań religijnych w celu utrzymania wiary w rodzinie i obrony jej przed wszechwładnemi wówczas prądami materjalizmu. Obecnie Liga prowadzi sekcje: organizacyjną, metodyki, informacyjną, samopomocy, wypoczynkową i międzynarodową; pozatem od r. 1918 przy Lidze istnieje „Stowarzyszenie Młodych", łączące młodzież od lat 15 do 30, świetnie zorganizowaną w kółka apostolskie, samokształcenia i t. d.

Trzecią referentką była p. Weber — posłanka do Reichstagu Niemieckiego, należąca do partji katolickiej Niemiec. Omówiła ona różnice, istniejące na gruncie feminizmu między obozem katolickim a innemi. Obóz katolicki, żądając słusznego równouprawnienia kobiet (prawo do wykształcenia, do pracy zarobkowej, do jednolitego traktowania w kodeksie cywilnym i do brania udziału w życiu społecznem i politycznem kraju) — kładzie równorzędny nacisk na obowiązki i odpowiedzialność kobiet w życiu rodzinnem. I ta cecha właśnie stanowi różnicę zasadniczą. P. Weber omówiła dalej sprawę kształcenia obywatelskiego katoliczek.

Następnie mówczyni — p. du Rostu w referacie „Nowe metody i prądy w pracy społecznej" dała głębokie filozoficzne ujęcie pojęcia obowiązku i odpowiedzialności człowieka oraz współzależności jednostki i społeczeństwa. P. du Rostu jest przewodniczącą Stow. Młodych przy Lidze narodowej kobiet francuskich.

Po przerwie obiadowej pierwsza przemawiała p. Baers z Belgji — przewodnicząca Federacji katol. Lig robotnic, dając niezwykle ciekawy obraz działalności tej organizacji. Praca społeczna Belgijek rozwinęła się pod osobistym kierunkiem „„wielkiego kardynała" — bohatera narodowego Belgji z lat wielkiej wojny — ś. p. Kard. Mercier, który nadał jej nietylko mocną ideologję, lecz i podstawy fachowe, powołując do życia w r. 1920 Katol. Szkołę społeczną. Obecnie szkół takich Belgja ma 4. Federacja zrzesza obecnie 142.919 członkiń w 27 Związkach, które mają łącznie 80 Lig lokalnych. Przy każdej Lidze istnieją biura porad wszelkiego rodzaju, kursy gospodarcze dla mężatek, kursy higieny. Pozatem Federacja prowadzi 180 stacyj opieki nad matką i dzieckiem, 6 domów letniskowych dla kobiet, dziewcząt i dzieci. Związek żeńskiej młodzieży robotniczej w Belgji liczy 19.605 członkiń w 33 Związkach prowincjonalnych i 578 Kołach. Zdaniem Związku jest dać im wykształcenie katolickie i pierwszorzędne przygotowanie do życia rodzinnego i pracy zarobkowej. Federacja wydaje 4 pisma dla kobiet. Ma kasę pożyczkową, udzielającą taniego kredytu na zakup domków jednorodzinnych. Naturalnie wszędzie tu wykształcenie i praktyki religijne stoją na pierwszym planie, a te wszystkie prace wymienione są tylko środkami ku udoskonaleniu życia, nie zaś celem samym w sobie.

Następnie organizację młodzieży włoskiej omówiła p. Giaj-Leora, podając podobne szczegóły.

Syntezę akcji Młodych dała przewodnicząca Unji młodzieży żeńskiej — Kryst. de Hemptinne.

Gorące oklaski powitały p. del Vallée z Meksyku, która nawiązując do przebytych przez katolicyzm prześladowań, dała zarys akcji odrodzeniowej, rozpoczęty w styczniu 1930 r.

Wzruszony jej przemówieniem J. E. ks. nuncjusz Marmaggi wygłosił płomienną mowę na temat udziału kobiet w Akcji Katol., podkreślając ich apostolstwo i poświęcenie, a nawiązując następnie do roli Polski na terenie międzynarodowym — uwydatnił przeszłość tego „kraju, znającego męczeństwo za wiarę, mającego wzory heroizmu i apostolstwa kobiet, poczynając od Dąbrówki i Jadwigi, które nawracały całe narody".

http://rcin.org.pl

W zakończeniu Jego Ekscelencja wezwał do wzniesienia wspólnej modlitwy do Serca Jezusowego, którą odmówiono na klęczkach.

Zjazd zamknęła hr. Zamoyska, gorąco dziękując nuncjuszowi za jego słowa.

I raz jeszcze wszyscy zebrani padli na kolana, gdy J. E. ks. nuncjusz wyciągnął dłoń do błogosławieństwa, kończąc je polskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Ta pierwsza międzynarodowa katolicka konferencja kobieca w stolicy Polski wywarła na jej uczestniczkach niezatarte wrażenie.

PIĘKNO NASZEGO KRAJU

Lato, Wakacje, Odpoczynek po pracy — oto hasło, pod którego wezwaniem Redakcja „Kobiety Współczesnej" tygodnika ilustrowanego, wydała ostatnie dwa numery swego pisma, złączone w jeden duży zeszyt.

Zgromadziła w nim, czerpiąc z bogatych zbiorów Tow. Krajoznawczego, tak dużo dokumentów, świadczących o pięknie naszego kraju, że aż dusza się do nich rwie. A zaraz potem uczuciu, jakie wzbudza, przychodzi inne: wstyd, że tak mało znamy to piękno.

Ale z chwilą, w której znużenie nasze zaniepokoiło się — już może nadejść poprawa. A nie namyślając się długo, zebrać jak najprędzej dobre do wycieczki towarzystwo i, choćby pieszo iść i tonąć w czarownych zakątkach „Puszczy kurpiowskiej" o której pięknie mówi Al. Janowski „twórca Tow. Krajoznawczego, budzącego pod jego dzielnym kierunkiem, w dziesiątkach tysięcy młodych dusz umiłowanie naszej przyrody, stale, ciągle wytrwale. A potem zobaczyć jeszcze wspaniałszą „Puszczę białowieską" o której mieszkańcach, żubrach, wielkich panach na rozległych terenach, tyle naczytaliśmy się w swoim czasie.

A „kraina lasów i jezior" leżąca tylko o 200 kilometrów od Warszawy, a o 100 od Torunia, jak nas zachęca p. W. Prażmowska, układając szlak wycieczki przez: Działdowo, Lubawę, Nowe-Miasto, Brodnicę, Lidzbark, i tam rozkoszować się temi cudnemi oczami ziemi, zapatrzonemi zawsze w niebo, jakiemi są liczne jeziora pod Lidzbarkiem.

A Kartuzy, a nasze drogie morze z Gdynią, na otuchę dla wszystkich wątpiących w silną wolę narodu i dzielne jednostki, które ją zreasumować potrafią i zamienić w czyn. A Zakopane, Góry Świętokrzyskie, bliskie a mało nam znane. A cała Wileńszczyzna i nowogrodzkie, a Wołyń i Polesie. A miasta, nasze: Kraków, Lwów, Poznań, Wilno, Gniezno, Częstochowa, Płock, Lublin, Katowice, Bydgoszcz, Grudziądz i tyle innych, z których każde świadczy o naszej starej kulturze i przechowuje pamiątki narodowe.

Im praca więcej wyczerpująca, im więcej nam chłonie sił, tem więcej organizm potrzebuje wypoczniena. Nie każdy, dziś zwłaszcza, może jechać do miejsc specjalnie kuracyjnych, gdzie pobyt bywa kosztowny. Ale, niemal każdy może znaleźć w kraju ciche ustronie w pięknej okolicy, w której — nietylko długie wycieczki, ale nawet paro, czy kilkogodzinne przechadzki, uciszą nerwy, wzmogą siły, zbratają z naturą, karmicielką ciała i ducha, tych koniecznie zdrowych czynników, dla równowagi życiowej.

Ostatnie dwa numery „Kobiety Współczesnej" złączone w jeden, są przepojone miłością dla kraju i zachętą do niekosztownych a pięknych wycieczek.

L. Tr.

25-LECIE ZWIĄZKU KOBIET PRACUJĄCYCH W POZNANIU.

Zw. Kobiet Prac. obchodzi w tym roku swoje 25-lecie. Kobiety wielkopolskie dały dowód swej obywatelskiej i społecznej dojrzałości kiedy przed 25 laty za inicjatywą arcybisk. Stablewskiego ówcześni katoliccy działacze społeczni: ks. ks. Stanisław Adamski Ignacy Czechowski, Józef Kłos rzucili hasło: Kobiety pracujące zawodowo, zrzeszajcie się w katolickich organizacjach oświatowych i społecznych! Do bezinteresownej pracy wśród szerokich sfer kobiet stanęły p. p.: Z. Starkowa, M. Kobylińska, Szczerbińska i wiele innych w Poznaniu i na prowincji. Związek kob. prac. jest najstarszą organizacją kobiecą, o szerokim zakresie działania na terenie Polski zachodniej

Na nim w pewnej mierze wzorowały się w organizacji i pracy oświatowej Czytelnia dla kobiet — dzisiaj kat. Zw. Polek, z niego wyłonił się Związek młodych Polek, on też jako pierwszy począł zrzeszać włościanki, które dziś tworzą osobny Zw. kółek włościanek. Z potrzeb Związku wyrosła też u nas Opieka dworcowa. Któż zdolen jest ocenić, ile walorów religijnych i narodowych wnosił Związek przez swoich członków w życie rodzinne, społeczne?

Związek najpierwszy w całej Polsce podnosił myśl społecznego uczczenia zasług, ofiar i godności kobiety-matki, — pamiętne są w Poznaniu i na prowincji jego „Dni Matki". Przyczynił się, że w Poznaniu jego sumptem wespół z magistratem powstała najstarsza poradnia dla matek i niemowląt w lokalu domu związkowego

Szereg wydawnictw społecznych i oświatowych, nadewszystko organ Związku „Gazeta dla kobiet", jedyne w swoim rodzaju w Polsce pismo dla kobiet najszerszych warstw, rozchodzące się w kilkunastu tysiącach egzemplarzy wśród czytelniczek w kraju i zagranicą, — oto sumaryczny pogląd na dorobek 25-letniej pracy Związku i jej owoce.

Obecnie Związek liczy 85 stowarzyszeń w obu archidiecezjach: gnieźnieńskiej i poznańskiej, z 8.300 członkiniami.

Nie jest to w rodzaju i sposobie pracy Związku by szukać rozgłosu, jest ona raczej cicha, a częstokroć tak samo niedoceniana jak zwykle każda praca kobiety. Lecz wszędzie, gdzie chodzi o polepszenie doli ludzkiej kobiety, Związek zawsze był i jest. Tak wymownie potrafił przekonać społeczeństwo, że nieraz maluczka w pozycji społecznej kobieta-pracownica cichem bohaterstwem cierpienia niezłomnej woli, wytrwaniem w dobrem i w wierze wznosi się na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej.

Aczkolwiek Związek nie jest dzisiaj jedynym ośrodkiem katolickiego ruchu kobiecego, jednak z natury swojego przeznaczenia i dotychczasowej historji powołany do tego, bu skupić te najliczniejsze stany i zawody kobiet pod jednym wspólnym mianownikiem katolickiej organizacji Stąd ma on w rozpoczętem nowem 25-leciu nader poważne zadanie do spełnienia, by w każdej zaiste parafji obu archidiecezji powstało Stowarzyszenie parafjalne kobiet kat., wzgl. kobiet pracujących zawodowo. Zgodna opinja księży proboszczów, w których parafjach związkowe stowarzyszenia istnieją, poświadcza, że dobrze prowadzone stowarzyszenia kobiet zalicza się do najpoważniejszych czynników w życiu parafjalnem, by zachować wiarę i obyczaj.

Zadaniem Związku pozostanie również nadal pomagać do kształcenia typu kobiety skromnej w obyczajach, dzielnej w pracy, rozgarniętej umysłowo i wartościowej życiowo, mężnej w wyznawaniu swoich przekonań religijnych i narodowych, nieustraszonej w ich obronie, gotowej do każdego czynu szlachetnego dla dobra drugich i na chwałę Bożą.

Z okazji XXV zjazdu delegowanych Zw. Kob. Prac. w dniu 13 czerwca r. b. odbył się w Poznaniu wielki zjazd jubileuszowy Związku, który rozpoczął się nabożeństwem w kolegjacie farnej, celebrowanem przez J. E. ks. biskupa Dymka. Potem nastąpił pochód członków Związku, delegacyj ze sztandarami i gości, wreszcie o godz. 12-ej odbyła się jubileuszowa uroczystość w wielkiej sali Domu rzemieślniczego.

Równocześnie ze zjazdem delegowanych nastąpiło otwarcie wystawy pracy kobiet, w Domu związkowym, przy Al. Marcink. 1. Wystawa trwała od 13 do 21 czerwca.

http://rcin.org.pl

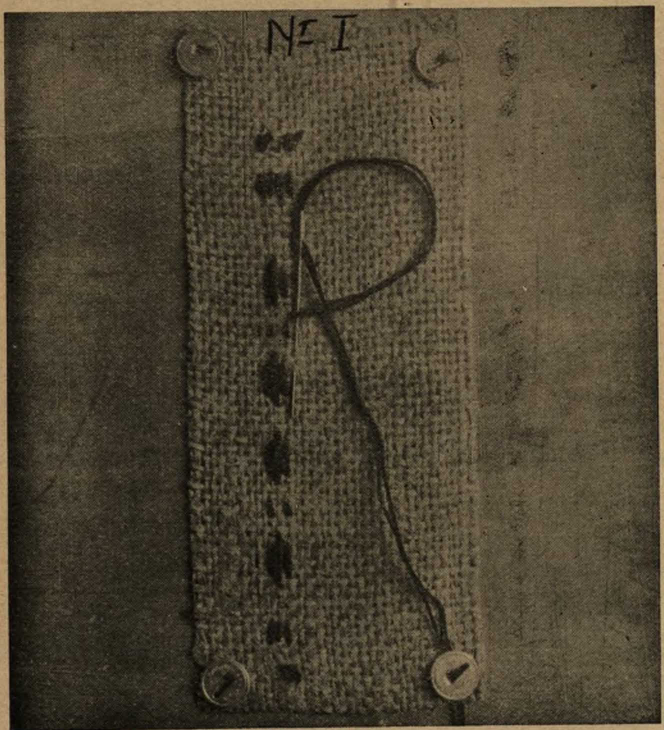
WZORY HUCULSKIE

Każda dobra gospodyni stara się w lecie o zaopatrzenie swej śpiżarni i piwnicy we wszystkie artykuły, mogące ułatwić jej w zimie starania o dom i jego wygody. Gromadzi więc zapasy, następnie przerabia je, sortuje według gatunku i rozmieszcza wedle ułożonego planu.

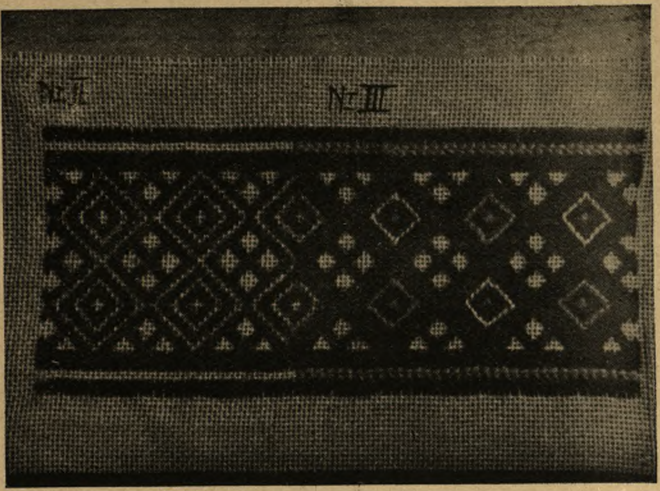
W tej samej mierze pracuje w lecie w czasie wakacyj kobieta, która pracą swych rąk, a bardzo często haftami przysparza dochodu na potrzeby zimowe. Dla takiej kobiety powinny być miesiące wakacyjne, połączeniem wypoczynku ze studjami etnograficznemi i gromadzeniem wzorów do haftu, które zawsze znaleźć można, w tej wsi lub letnisku, dokąd wyjeżdża się na lato. Trzeba tylko zawczasu zaopatrzyć się w potrzebne do tego celu drobiazgi, których szczegółowy spis podajemy. Wiele osób wybiera się na letnisko w góry, w okolice Jaremcza, Dory, Worochty, czy Zaleszczyk, gdzie są znakomite warunki wypoczynkowe. Okolice te są prawdziwem bogactwem i kopalnią wzorów haftów ludowych. Przeważa w nich jednak rodzaj wyszycia, zwany „nizany", ponieważ według ustalonych reguł „niże" się, czyli nabiera na igłę poszczególne nitki w tkaninie, wsuwając w nią czarną nić, która daje następnie symetryczny wzór na lewej stronie. Na fotografji podajemy sposób wprowadzenia igły z czarną nitką w płótno, lecz radzimy naszym czytelniczkom, by nauczyły się tam, na miejscu sposobu tych wyszyć.

Po wykonaniu całego snucia na jednej stronie, odwracamy materjał na drugą, i tu widzimy piękny, geometryczny wzór, który trzeba wypełnić kolorami. Wyszycia te są bardzo piękne, podobne do wzorzystych kilimów.

Niekiedy zjawia się wśród wzoru rodzaj swastyki.



Swastyka jest to krzyż o równych czterech ramionach, których końce zgięte są dwukrotnie pod kątem prostym. Znak ten pojawia się niejednokrotnie w zdobnictwie indyjskiem i jest symbolem szczęścia.



W okolicach Dory, prześlicznej, górzystej wsi, rozłożnej wśród szpilkowych lasów, mają wieśniaczki szczególnie piękne wyszycia na rękawach koszul, rozłożone niekiedy od ramienia, aż do łokcia. Oprócz zwykłego samodziału używają tam jeszcze płótna bawełnianego, nadzwyczaj równo tkanego, co ułatwia niezmiernie wyszywanie podług nitki. Płótno to nabyć można w małych sklepikach żydowskich w Jaremczu, Dorze, czy Delatynie.

Do wyszyć huculskich „nizanych" używa się czarnej bawełny D. M. C., lecz tylko Nr. 8, gdyż inny, cieńszy, nie wywołałby wypukłego wzoru, ginąc wśród tkaniny.

Wypełnianie wzoru kolorami: wiśniowym, pomarańczowym, żółtym i zielonym, a wyjątkowo bławatnym, musi być robione Nr. 16, ażeby znów kolorowa nić nie utonęła w czarnej i stworzyła płaszczyznę mozajkową.

Ostrzegam jednak, że bawełny w Nrze 8 nie dostanie się we wszystkich dzielnicach Polski, lecz wyłącznie w Małopolsce Wschodniej, gdyż bawełny tej grubości nie używają do haftu gdzie indziej.

Wyjeżdżając na wakacje musimy zabrać ze sobą blok rysunkowy Nr. 3, kalkę grafitową, do wzorów na papierze i granatową do płótna, kilka ołówków Nr. 2, 3, 4, dobrą gumę do wycierania, notatnik, lub zeszyt do notowania spostrzeżeń o wzorach, igły Nr. 4, 6, 8 naparstek i nożyczki, kawałek samodziału do nauki ściegów, dużo dobrej woli i zamiłowania do haftów ludowych.

Tak uzbrojone przywieziemy do domu spory zapas wzorów i wiadomości, z których w zimie korzystać będziemy. Każda najmniejsza zdobinka umiejętnie zastosowana, ożywi ubranie kobiece, czy dziecięce, przystroi mieszkanie i nakrycie stołu, doda wdzięku każdej robótce.

Dołóżmy więc starań, by na wakacjach wypocząć i zasilić skarbnicę naszych wzorów do haftu na długie wieczory zimowe.

Marja Stefkowa.

http://rcin.org.pl

Jak się ubierać na wycieczkę?

Zdrowy instynkt każe nam poznawać własny kraj. Bez gruntownej jego znajomości nie możemy go tak cenić, jak na to zasługuje.

Wycieczka, zwłaszcza piesza, hartuje, krzepi siły fizyczne. Spotkanie z naturą pozwala nam ogarnąć i podziwiać dzieło Twórcy wszechstworzenia, co umacnia duszę. Różne bywają wycieczki: koleją, autem, statkiem, aeroplanem w zawody z ptakiem lotnym, i... piesze, które najwięcej może dają zadowolenia. Mają w sobie coś z rycerstwa.

Widzisz wstęgę lasu na horyzoncie. Godzina, dwie, już w nim jesteś. A potem wieś, w oddali, wieża kościoła majaczy na niebie, znów godzina, dwie i znów je wzięłaś. Są twoją bezpodzielną zdobyczą twego jedynie własnego trudu.

I tu, do tej pieszej wycieczki zwłaszcza, potrzebne jest specjalne wygodne przygotowanie.

Spodnica wełniana nie nazbyt wąska, aby wsiadanie do wagonu, na bryczkę, na wóz, marsz pieszy przeskoczenie czasem rowu, przejście płotu i t. p. nie groziło, wprost niebezpieczeństwem, jak bywa, gdy spodnica jest zbyt wąska.

Bluzka angielska z krajowego jedwabiu.

Żakiet krótki luźny.

Czapeczka.

Bucik sznurowany najlepiej trzyma nogę w kostce. Podeszwa gruba. W zapasie krótkie gwoździki, aby w górskiej okolicy można podeszwę podbić. Obcasy niskie.

Pończochy grube, bo przez cienkie, wiatr i deszcz uderza silnie, a trawy ostre, zwłaszcza nad morzem, ostro trą po łydkach.

Koszula cienka — trykotowa. Na szyi irchowy woreczek z pieniędzmi.

Rzeczy, w ogóle jak najmniej. Wszystko krępuje i przeszkadza.

Najlepszy — plecak. Nie każdy go znosi, wzamian torebka ceratowa uczepiona u skórzanego paska. W niej bielizna trykotowa cienka na zmianę. Zdjęta co dzień, prana w wieczór. Do rana wysycha, parę chustek do nosa grzebień, szczotki płaskie, mydło, i składana metalowa szklaneczka.

W żakiecie jak najwięcej kieszeni. W spodnicy dwie. Wszystkie zapinane na płaskie guziki, bo przy ruchu, snadnie z nich coś, uronić.

Pasek skórzany dobrze jak ma ma dwie kieszonki. Zawartość ich: scyzoryk, nożyczki, plasterek angielski, igła z nićmi, agrafki. Zegarek na lewej ręce na rzemyczku Nogi przy dużych marszach należy smarować łojem kozłowym, tak robią myśliwi, a po przyjściu na nocleg — wymoczyć. Jeżli palą zrobić z ręcznika na noc — zimny kompres. Nazajutrz — same się zerwą.

Nigdy, z miejsca nie rwać szybko. Nigdy wśród drogi nie zwierzać się otoczeniu, z żadną dolegliwością. To nic nie pomaga, a źle działa na drugich.

Zapasy żywności: parę jajek na twardo, trochę soli. kawałek czekolady. Woda i mleko znajdą się po drodze.

Tak uzbrojona, może iść na bojowanie z naturą. Ma ona wielkie czary w zapasie — dla podróżnika, ale, może właśnie jednym z jej największych uroków jest to, że często z jasnego nieba — piorun uderza, a z małej chmury — deszcz ulewny przemoczy do nitki. Trzeba więc być tak wybraną, aby te niespodzianki nie zmąciły jasnego nieba własnej duszy na wycieczce po własnym pięknym kraju. To radzi doświadczona

Piechurka.

CO RADZIMY?

Nie krytykować głośno, w czasie pauz w teatrze czy na koncercie, ani wykonawców, ani dzieła.

Wstrzemięźliwość w sądach zawsze wychodzi na dobre i sprawie i tobie samemu.

Winy za złe, które się spotyka, szukaj — raczej w sobie, aniżeli w innych.

Pytaj siebie co dzień: co zrobiłem? Taka autokontrola jest często bodźcem do czynu. **L. K.**

Nie wychodzić, podczas zaczętego numeru, koncertu lub aktu przedstawienia teatralnego, bo przeszkadza się innym, krywdzi artystów, wprowadza nieład i odwraca uwagę tych, którzy chcą słuchać w skupieniu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Z. W. w Zalesiu. Warszawa istotnie ma dużo wody podskórnej, dokoła i odnośne władze mają baczne oko, zwrócone na konieczność osuszenia miejscowości, które muszą się stać użytecznemi pod budowę siedlisk ludzkich. W tej chwili najpilniej prowadzone są roboty osuszenia Saskiej Kępy, gdzie będzie urządzona za lat kilka wystawa powszechna. Pochłonie praca ta niezawodnie miljony, które na razie bardzo oględnie, częściami tylko wkładać w te roboty można.

P. M. W. w Sokalu. — Nadużywanie promieni słonecznych, bywa często dla organizmu bardzo szkodliwe. Dlatego nie radzimy pani, bez zasięgnięcia porady lekarza, jeżeli, jak to Sz. pani zauważyła, powodują one „osłabienie". Życzymy zdrowia, a radzimy zaproszenie koniecznie doktora. Tę samą radę stosujemy i do lampy kwarcowej, której działaniom stanowczo nie należy się poddawać bez porady lekarskiej. Za zaufanie dziękujemy. Pismo nasze, dalszej łaskawej pamięci pani, polecamy.

P. Z. W. w Grudziądzu. Zamówienie na obraz „Matki Miłości Bożej" skierować należy pod adresem: Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Skrzynka pocztowa 450. Cena obrazu wynosi 2 zł, z przesyłką 2 zł. 25 gr.

„Matce" — Nie trzeba Sz. pani biadać nad „zmianą świata". Wszystko do koła nas ulega ewolucji. Nikt nie budzi się takim, jakim zasnął wczoraj, bo już budzi się starszym. Młodzi inaczej będą kochali Ojczyznę, ale będą Ją niezawodnie kochali dobrze i gorąco. Wielki poeta Adam Asnyk, w proroczym pięknym sonecie mówi o Polsce: „musisz do życia wkroczyć życia bramą, musisz być inną choć będziesz tą samą!" Inaczej młodzież będzie myślała i czuła aniżeli ludzie minionej epoki, ale niezawodnie będą jej przyświecały te same cele co nam — już nie zdobycia, ale utrzymania potężnej, mocnej, wolnej Ojczyzny Jej siłą i miłością.

http://rcin.org.pl

KĄCIK DLA DZIECI

O KASI LENIUSZKU.

Oj leniuszek był z tej Kasi, leniuszek. Cały dzień by leżała, dobre rzeczy jadła, a do roboty ani jej napędzić. A jak co zrobiła po długich lamentach i stękaniach, to potem dzień cały leżała i na zmęczenie narzekała. Taka to była Kasieńka.

Raz w słoneczny poranek poszła do ogrodu, ułożyła się na trawie w lip cieniu i leży nosem do góry i w niebo spogląda. A pora to była lip kwitnięcia i pełno pszczółek uwijało się tędy i owędy z rozgłośnem brzęczeniem, słodziutki miodek lipowy zbierały, do ula zanosiły i znów wracały po nowe zapasy. Głupie te pszczoły — myśli Kasia — kręcą się i kręcą w taką spiekotę, zamiast gdzie pod liściem przysiąść i spoczywać. A cichojcie pszczoły, bo mi tem brzęczeniem spać przeszkadzacie — krzyknęła. — Bzzz, bzzz, — zabrzęczały w odpowiedzi pszczólki — spać jej przeszkadzamy, a któż to o tej porze spać się wybiera, ranek najlepszy do roboty.

— Dużo mi z tej roboty przyjdzie, a i wam też — żebyście się choć tego miodu najadły, co go zbieracie, ale wy nawet nie pokosztujecie — tylko dla ula odnosicie — głupie pszczoły!

Słyszałyście siostry pszczoły — jak nas ta leniwa dziewczyna nazywa! Bzzz, bzzz... zabrzęczały rozgniewane pszczółki, otoczyły Kasię wieńcem i nuż nad nią bzykać, a dokuczać, a żądłami grozić, aż się Kasia przestraszyła i jak ciężka i nieruchoma była, zerwała się i uciekać co sił w nogach poczęła, a pszczółki za nią. Uciekała Kasia przez łąkę i pole i miedzę zieloną i strumyk bystry przeskoczyła, aż do lasu zielonego dopadła i pod konary drzew się schroniła, ale i tam ciągle drażniło jej uszy nieznośne brzęczenie, uciekała więc przed siebie niebaczna na gałęzie drzew bijące ją po twarzy. Nareszcie w głębokiej gęstwinie ujrzała malutki domek i u jego progu padła bez tchu.

Gdy Kasia otworzyła oczy ze zdziwieniem obejrzała się wokoło, leżała w jasnej izbie, na ławie okrytej pasiastym kilimkiem, podłoga była czysto umieciona i posypana piaskiem i tatarakiem, wokół ścian kraśniały różnobarwne wystrzyganki, na oknie kwitły kwiaty w doniczkach, a pod oknem siedziała dorodna kobieta i przędła na kołowrotku, kręciło się łóżko, furczało wrzeciono i cieniutkie niteczki wysnuwały się z pod palców pracownicy. Przeciągnęła się Kasia, ziewnęła i spytała: gdzie jestem... — Kobieta nie przerywając pracy odpowiedziała: — Witaj Kasiu w moim domu, cóż cię tu zagnało? boć chyba dobrowolnie w moje progi nie wstąpiłaś? unikasz mnie przecież jak możesz.

— To te pszczoły szkaradne — wykrzyknęła Kasia — ale kto pani jest, i dlaczego mam jej unikać? Taka pani jasna i miła.

— A jednak tak jest Kasiu, uciekasz przedemną. Może jednak jak mnie lepiej poznasz, polubisz mnie. Już z niejednym tak było — ja jestem Praca.

— Oj! — krzyknęła Kasia — Czy to możliwe? Pani jest tą szkaradną pracą, której nienawidzę? A pani mnie ochroniła przed złemi pszczołami!

— Pszczółki nie są złe, Kasiu, zagnały cię tu do mnie dla twego dobra. Ale muszę iść dojrzeć swego dobytku, a ty namotaj mi tymczasem uprzędzione nici, a potem możesz iść obejrzeć moje domostwo. — Z temi słowami wyszła. Nieśmiała Kasia oponować, więc prędko zwinęła przędziwo. Ot taka Kasina robota, szach, mach, w lewo, w prawo, tu węzełek, tam guzełek, tu splątane tam związane, rzuciła robotę na stół i pobiegła do ogródka.

— Ładnie tu, bo ładnie — mruczała pod nosem — ale nie głupiam tu zostawać. Dziś muszę przenocować, ale jutro rano już mnie tu nie będzie. — Wrócił nasz leniuszek do izby, bo pani Praca na wieczerzę wołała, ale jakież było niezadowolenie Kasi, gdy dostała kawałek suchego chleba i kubełek zimnego mleka. Wykrzywiła się, ale głód przemógł, więc zjadła skromny posiłek. A pani praca uśmiechnęła się i rzekła: przysłowie powiada — „jaka praca taka płaca”, gdybyś była starannie zwinęła przędziwo, nie musiałabym za ciebie odrabiać i miałbym czas uwarzyć wieczerzę, a tak musisz się zadowolić tem, co jest.

Nazajutrz pomagała Kasia polewać grządki w ogrodzie i skorzystawszy ze sposobności próbowała umknąć, ale gdy tylko wydostała się za granice posiadłości otoczył ją rój pszczółek, które z głośnem brzęczeniem zawróciły zbiega do domu. Rada nie rada zwróciła Kasia i — pozostała. Niejednokrotnie próbowała jeszcze umknąć, ale zawsze zawracały ją pszczółki.

Z początku ciężko, potem coraz lżej szła jej robota, tak że pani Praca miała dużo czasu na przyrządzanie posiłków, a często i smakołyczek znalazł się dla Kasieńki. Nauczyła się też Kasia cenić wierną towarzyszkę pracy i jej umilenie — piosenkę.

Z piosnką na ustach krzątała się wesoło. A gdy wróciła do domu radośnie przez wszystkich witana, nikt jej już nie nazywał Kasią-leniuszkiem, jeno pszczółką pracowitą.

H. Rostafińska-Choynowska.

GOSPOSIA.

Z naszej Madzi — gospodyni!
Jak starannie wszystko czyni,
Tu posłuży, tam podskoczy —
Mamie pilnie patrzy w oczy
Zawsze dopomóc jest skora.
Od poranka do wieczora
Dzwoni po domu piosneczką, —
Bóg ci pomagaj, dzieweczko.

H. R. CH.

O ZACHODZIE.

Słonko rzuca garść promieni
Na dobranoc — sennej ziemi;
Niebiosa się całe mienią
Fioletem, złotem, czerwienią.
Trawy błyszczą w kroplach rosy,
W stawie żabki w niebogłosy
Rechcą, jak to miło w błocie
Siedzieć po dziennej spiekocie.

H. R. CH.

SZARADA.

Trzecie pierwsze pora roku,
Gdy słonko dogrzewa,
Drugie trzecie — orze rolnik,
Piosnkę przytem śpiewa.
Całość to drzewo liściaste
I wysokie srodze —
Najczęściej rośnie przy dworach —
Albo wiejskiej drodze.

H. R. CH.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Leon Radziejowski**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

Rozrywki Umysłowe

pod kierownictwem Klubu Szaradzistów.

PRZEKŁADANKA

A	A	A	E	Ą	A	A	A	A	A	E	A	A
A	E	D	E	B	A	A	E	Ć	E	E	A	A
A	K	D	E	C	A	A	I	E	E	I	A	A
E	K	E	I	E	I	B	K	E	I	I	E	A
F	K	G	J	I	K	C	L	H	I	K	I	B
I	Ł	I	L	I	M	D	L	J	K	L	I	B
N	M	J	M	K	N	D	N	K	L	M	K	D
N	O	L	M	K	N	J	O	Ł	M	O	Ł	E
O	O	L	O	O	O	N	P	M	N	S	M	H
R	R	O	S	O	P	N	S	M	R	S	N	L
T	R	O	S	R	T	R	T	N	T	S	N	L
U	S	R	Z	Z	T	U	U	O	Z	S	O	R
W	Z	U	Ż	Ż	Y	U	Y	T	Ż	U	O	T

Litery umieszczone w każdym rzędzie pionowym należy tak poprzestawiać, aby powstały, po dwa wyrazy siedmioliterowe, o wspólnej literze końcowej w środku. Wyraz górny czyta się wprost, wyraz dolny wspak. Końcowe litery wyrazów utworzą rozwiązanie:

Znaczenie słów: 1. Inaczej lotnik — Roślina wodna. 2. Sprzęt domowy — Kolonja francuska w Afryce. 3. Imię męskie — Inaczej ludożerca. 4. Imię bibljine — Poziomy nóż u pługa. 5. Grupa indjan Amer. Północnej. — Przyrząd ślusarski. 6. Ranga wojskowa — Minerał kruchy z metalicznym połyskiem. 7. Ruch fal — rodzaj lutni z krótką szyjką. 8. Lekarz — Maszyna drukarska. 9. Malarz polski — Miasto w woj. Pomorskiem. 10. Roślina z rodz. goździkowatych. — Owad błonkoskrzydły. 11. Król Itaki — Mieszkaniec podbiegunowy. 12. Gaz składający się z azotu i wodoru. — Posłaniec Boży, zdrobniale. 13. Napój — Rodzaj poezji.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

SZARADA.

Pierwsze i drugie iść drogą rozumu
Gdzie wolna wola tobie cel wskazuje,
Pierwsze i drugie iść pod prądy tłumu,
Wtedy zobaczysz jak tłum reaguje.
Nazwany będziesz szaleńcem, dziwakiem,
Ponieważ dążysz niezależnym szlakiem.
Ale nie lękaj się ludzi i złości,
Lecz idź swą drogą przez zwały i złomy,
I nie pozwalaj szargać swej świętości,
Choćby waliły w ciebie nieszczęść gromy.
Jeśli zabiorą ci świętość poganie,
To co ci w życiu godnego zostanie?
Raz-jedenaście pisać oto wiersze,
Lecz czy ukończona będzie moja praca?
Nieraz zamiary najlepsze, najszczersze
Życie przekreśla i w niwecz obraca.
Ale myśl moja nad życiem się wzbija,
Gdy wznosi okrzyk: O, Ave Maria!
Gdy *siedem-re-pięć* żołnierzy Twych rzedną,
Dążąc na pustą życiową paradę,
To ja kieruję do Ciebie myśl biedną,
I na cześć Twoją układam szaradę.
A choć mam lichą, popękaną zbroję,
Na *czwartej-trzeciej* Twojej chwały stoję,
I widzę w wielkiej przeszłości głębinie,
Jak Cię sławili natchnieni poeci,
Malarze Tobie zdobili świątynię,
Wszyscy do Ciebie, jak do matki dzieci
Szli z czcią przędziwną, swą ścieżką odwieczną,
By *osiem-dziewięć* Twą dobroć serdeczną.
Tuzin-trzynastą Twą postać świetlaną
Rafael przeniósł na swe płótna szare,
Przez wieki wszystkie byłaś uwielbianą,
Dając ludzkości siłę, twórczość, wiarę.
Zaś słodycz wielka Twojego oblicza,
Widać jest z pięknych „Legend" Stachiewicza.
Ojczyzna moja Twej łaski zaznała,
Kiedy Szwed butny *dwanaście i trzecie*
Wierzył, że Polska złamaną została,
I już zwycięsko rozgłaszał po świecie.
Kto sprawił głośny, wielki cud dziejowy?
— *Dziesiąta-szósta* Święta z Częstochowy.
Dzisiaj nad *czwartą-trzynastą* spokojną,
Co toczy wody na zachodniej stronie,
Niepokój rośnie, bo wróg grozi wojną,
Po ziemie nasze wyciągając dłonie.
Więc korne modły wznosimy do Ciebie:
— O nie opuszczaj nas w nowej potrzebie!

ROZSTRZYGNIĘCIE 1. KONKURSU.

Lista niżej podana wskazuje kto i z jakim skutkiem przeszedł i zakończył I. konkurs. Pełnowartościowi finaliści oznaczeni są kursywą.

Białystok: Sławnicki Teofil (25). Baranowicze: Buraczyńska. J. (5) *Czortków:* Schneider Kazimierz (5). *Drohobycz: Denasiewicz Kazimierz,* (25). *Mokrzyska Helena* (25). *Drzewowo:* Wojnowski Franciszek (14), Zaremba Kazimierz. (2). *Gdynia:* Madeła Raoul (14), Szajnduchertowa Leokadja (8). *Jordanów:* Hylówna Marja. (8). *Kielce:* Chmielewska Kamila (4). *Krotoszyn: Fuhrmanówna Klara (25). Lwów:* Muszyński Adam (4). *Lublin:* Kosmulski Ryszard (5), Wasilewski. (5). *Łuniniec: Sławnicki Michał* (25). *Mińsk Mazowiecki:* Rutkowska (8). Serafińska (5). *Modlin: Jarmulski Edmund. (25). Jarmulski St.* (25). *Nowa-Wilejka: Barylina Kazimiera.* (25). *Nowy-Dwór:* Stepanajtys. (5). *Pawłowice:* Follek Rajmund. (4). *Płock:* Czerwińska Halina. (8). *Poznań:* Frauszyńska Augusta. (8). *Przemyśl:* Pyska Władysław. (4). *Równe:* Wysocki Jan. (5). *Siedlce:* Gogłuska Stanisław. (4), Olędzki. A. (8). *Sobieszyn:* Rachowiecki Antoni. (8). *Stanisławów:* Opielowska Janina. (7). *Starosielce:* Nowaczek Jerzy. (2). *Śniatyń: Jurkiewiczowa Wanda.* (25). *Środa: Dr. Opielińska Helena.* (25). *Tczew:* Raduńska Wera. (6). *Tłuste:* Chmielewska Zofja. (12). *Uście:* Rutkowska Elżbieta. (2). *Warszawa:* Kołakowski Jan. (5). Chonicki Jerzy. (4). *Kołodko Włodzimierz.* (25). *N. K. Kozłowski (25). Liwska Marja.* (25). Nowakowski Zygmunt. (5). Witulski Edward. (2). Zalewska M. (25). Zasadziński Jerzy. (5). *Stec Wacław.* (25). Michalska. (8). *Wilno:* Bejnarowicz Zofja. (2). Wojdak Antoni. (2). *Włocławek:* Mańkowska Irena. (2). *Wołkowysk:* Ikaniewicz Bolesław. (10).

Listę osób nagrodzonych podamy w numerze sierpniowym:

NAGRODY

Zgodnie z warunkami konkursu otrzymują:

Nagrody konkursowe:

1. Jurkiewiczowa Wanda ze Śniatynia książkę p. t. „Podróż misyjna do Afryki" M. Majewskiego;
2. Opielińska Helena ze Środy, oraz
3. Kołodko Włodzimierz z Warszawy po książce p. t. „Cztery lata wśród murzynów" M. Majewskiego.

Nagrody miesięczne:

1. Raduńska Wera z Tczewa,
2. Rachowiecki Antoni z Sobieszyna, oraz
3. Czerwińska Halina z Płocka, — kwartalną prenumeratę „Rodziny Polskiej".

Nagrody specjalne:

1. Kozłowski N. K. z Warszawy książkę p. t. „Na rozdrożu" H. Zaleskiego, i
2. Michalska z Warszawy książkę p. t. „Jak zabiłam moje dziecko" Pierre'go l'Ermite.

Nagrody pocieszenia:

1. Stepanajtys L. z Nowego Dworu książkę p. t. „Tunka" Ahasfera, oraz
2. Ikaniewicz Bolesław z Wołkowyska miesięczną prenumeratę „Rodziny Polskiej".

Nagrody zostaną rozesłane.

http://rcin.org.pl

Najpierw zaprenumeruję sobie

NA TEN ROK:

„KRÓLOWĘ APOSTOŁÓW"

organ miesięczny Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Przynosi on obok informacji o rozwoju i działalności Stowarzyszenia w Polsce liczne artykuły treści ascetycznej, pedagogicznej i beletrystycznej **roczna prenumerata zł. 3.—**

albo

„MAŁEGO APOSTOŁA"

miesięcznik ilustrowany dla młodzieży i przez nią bardzo lubiany. Jest dla rodziców i nauczycieli wielką pomocą w wychowaniu dzieci **roczna prenumerata zł. 2.—**

lub też

„RODZINĘ POLSKĄ"

miesięcznik bogato ilustrowany, szeroko rozpowszechniony, nieustępujący w niczem najlepszym tego rodzaju pismom kraju i zagranicy, redagowany jest przez wytrawne siły fachowe. Każda rodzina inteligentna czyta „Rodzinę Polską" **roczna prenumerata zł. 10.—**

KUPIĘ SOBIE TEŻ JEDNĄ Z KSIĄŻEK:

Lenartowicz J. Ks. — Sto rad i upomnień . . . zł. 1.—
Lucas J. Ks. — Radość życia . . . „ 1,20
Lucas J. Ks. — Z biegiem roku . . . „ 2.—
Majewski A. Ks. — Podróż misyjna do Afryki . . . „ 3.—
Majewski A. Ks. — Cztery lata wśród murzynów ilustr. i opr. . . . „ 8.—
Majewski A. Ks. — Świat murzyński, ilustr. . . . „ 5,50
Majewski A. Ks. — Róże św. Teresy od Dz. Jezus . . . „ 2,50
Newman Kard. Ks. — Kalista (powieść) . . . „ 2,50
Wołowska-Siemieńska — Ku czci Wandy Malczewskiej . . . „ 1.—
Czeska-Mączyńska Marja — Rycerz Chrystusowy (powieść) . . . „ 4,25
Brodowski Feliks — Stokrotka M. Moskiej . . . „ 0,50
Spillmann J. Ks. — Tajemnica spowiedzi . . . „ 3.—

KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA

Błogosławieni miłosierni (nowe wydanie) brzeg czerw. opr. płócienna . . . zł. 3,—
brzeg złoty opr. płócienna . . . zł. 4,—
brzeg złoty opr. skórzana . . . zł. 6,25
Jak kochać Jezusa, w opr. płóciennej z brzegiem czerwonym . . . zł. 2.—
w opr. płóciennej z brzegiem złoconym . . . zł. 2.50
w opr. skórkowej z brzegiem złoconym . . . zł. 5.50
Kwiateczek Jezusa, w opr. płóciennej z brzegiem złoconym . . . zł. 2.50
w opr. skórkowej z brzegiem złoconym . . . zł. 5.50
Przewodnik do Komunji św. w opr. płóciennej z brzeg. czer. . . . zł. 2.80

NIE ZAPOMNĘ TEŻ ROZPOWSZECHNIAĆ:

„POLSKĘ", dziennik katolicki, . . . **miesięczna prenumerata zł. 4,50**
(zamawiać na poczcie)

„PRZEGLĄD KATOLICKI", tygodnik dla inteligencji katolickiej
(adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71.) **prenumerata kwartalna zł. 6.—**

„POSIEW", tygodnik dla wsi i miast, . . . **kwartalnie zł. 2,50**
(adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71.)

ZAMAWIAĆ:

Wydawnictwo Księży Pallotynów

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

http://rcin.org.pl

P. II 139

JAKĄ KSIĄŻKĘ DZISIAJ ZAMOWIĘ?

POWIESCI KATOLICKIE:

SPILLMANN JÓZEF KS.

Tajemnica spowiedzi

Powieść Zł. 3.—

Są książki, które nigdy nie tracą na aktualności, które — można powiedzieć — nigdy się nie starzeją. Do takich książek należy powieść Tajemnica spowiedzi, która doczekała się w polskim języku obecnie już czwartego nowego wydania.

SKOLASTER H. KS.

W pętach guślarzy

Powieść Zł. 2.45

Autor — długoletni misjonarz w Afryce — opowiada nam barwnie i zajmująco o całej zgrozie pogańskiego zabobonu i guślarstwa. Epizody pełne dramatycznego napięcia przykuwają silnie uwagę czytelnika.

WANDA GROCHOWSKA

Syn rozbójnika

Piękna polska powieść obyczajowa, tak pogodna i dobra, że z ciekawością czytają ją starzy i młodzi. Zł. 2.—

CZESKA-MĄCZYŃSKA MARJA

Rycerz Chrystusowy

Powieść historyczna z czasów świętego Wojciecha. Znakomita autorka „Powieści Chrystusowych" opisuje w tej nowej powieści tragiczne dzieje grzesznicy. Zł. 4.25

HIERONIM ZALESKI

Na rozdrożu

Powieść Zł. 3.50

KSIĄZKI RELIGIJNE:

LENARTOWICZ J.

Sto rad i upomnień

Złota książeczka — istna skarbnica dobrych rad życiowych dla kobiet i panien. Zł. 1.—

HIRSCHHAUEROWA

Modlitwa Pańska

Autorka skreśliła tu prosty lecz treściwy wykład Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego. Zł. —.90

CHAUTARD O.,

Życie wewnętrzne a duch apostolstwa

„Działalność katolicka, jeżeli ma mieć prawo do tej nazwy i ma przynieść prawdziwe korzyści społeczeństwu i Kościołowi, nie może być tylko zewnętrzną, ale musi być głęboką, musi docierać do dusz i wychodzić od ludzi, którzy sami z sobą i Panem Bogiem są w porządku". (Książę Arcybiskup Sapieha).

Dzieło to jest dla polskiej literatury ascetycznej prawdziwie cennym nabytkiem. Zł. 4.—

M. S. P. KS.

W ręce Ojca

40 opisów ostatnich chwil życia i momentów śmierci ludzi znanych i nieznanych. Jak nić czerwona przewijają się głębokie myśli apologetyczne przez stronice tej pięknej książki. Zł. 3.50



Cena Zł. 2. —



Cena Zł. 3—.



Cena Zł. 3.—

ZAMAWIAĆ:

Wydawnictwo Księży Pallotynów

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.

http://rcin.org.pl

ak. 103/56k.